R[illegible] Sierpień — listopad 1929. Nr. 8—11.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE





Dnia 12. X. b. r. odbył się w Krakowie manifestacyjny pogrzeb ś. p. Jacka Malczewskiego, Wielkiego Artysty Malarza i Wielkiego Wyraziciela idei niepodległościowej w sztuce. — U góry autoportret. Poniżej zdjęcie orszaku pogrzebowego w chwili wnoszenia trumny do grobów zasłużonych w kościele na Skałce.

Fot. St. Mucha.

Piętnastolecie czynu Legjonów.

Piętnaście lat upłynęło od chwili wymarszu Legjonów na front wojny światowej. W dziejach ludzkości nastąpiła wówczas nowa faza ewolucyjna. Żywiołowy i prawie instynktowny entuzjazm wstrząsnął wtedy duszą znękanego i spodlonego narodu i pchnął jego czołowe drużyny bojowe do nierównej i niepewnej walki. Ów moment dziejowy musi stanąć żywo i mocno w pamięci legjonistów wszystkich trzech brygad, zwłaszcza obecnie, kiedy zawodowi bazgracze „polityczni" rzucili się do miotania, z furją rozwichrzonych telepatów, plugawych obelg na Tego, który był twórcą i duszą zbrojnego czynu wyzwolenia.

Z dumą powiedzieć sobie możemy teraz, że mamy za sobą piętnaście lat wiernej i nieugiętej służby dla Polski. Droga nasza była krwawą i ciernistą, ale zawsze prostą, bo byliśmy wojownikami wolności, bo wzrokiem sięgaliśmy w przyszłość, bo teraźniejszość była dla nas tylko chwilowym postojem w marszu naprzód. Przeszkody, które piętrzyły się na naszej drodze, nie zdołały nigdy powstrzymać naszego zwycięskiego pochodu, lecz przeciwnie wzmacniały nas na duchu i stawały się podnietą do coraz to większych wysiłków. Krytycyzm nie był naszym żywiołem, mędrkowanie nie było naszą metodą, frazes nie był naszym politycznym drogowskazem — bo są one negacją twórczego działania. W huraganie wojny i wśród patrjotycznego zapału zatarły się w naszym zespole różnice klasowe i organizacyjne. Idea wolnościowa zrównała nas wszystkich, zbratała i zespoliła w jedną rodzinę legjonową. Trudy wojenne i przelana krew wzmocniły łączące nas więzy i spotęgowały naszą energję. Szykany, szczucia i podłe intrygi nie imały się szarej masy żołnierskiej, bo we wszystkich trzech brygadach panował jeden duch, bo typ legjonisty był wszędzie jeden i ten sam. „Głośni" politycy z obozu ugodowego, „wielcy strategicy" z Komendy Legjonów i „narodowi" instygatorzy walki II. Brygady z I. Brygadą zostali z biegiem czasu odrzuceni od nas siłą odśrodkową, jako ciała obce i poszli sobie gdzie indziej ze swemi krzykliwemi wywieszkami.

W roku bieżącym na ziemiach Polski odbywają się raz po razu uroczystości i obchody publiczne celem uczczenia 15-lecia Legjonów.

Obchody te o charakterze państwowym i społecznym są szczerą manifestacją uczuć społeczeństwa wobec Tych, którzy złożyli swe życie na ołtarzu ojczyzny w chwili, gdy słowo „Polska" było dla świata pustym frazesem.

Po Polskiej Górze, Konarach i Marcinkowicach, przyszła kolej na Mołotków.

W tych dniach na polach Mołotkowa zostały uczczone prochy setek naszych kolegów, poległych w krwawej bitwie dnia 29 października 1914 r. Piętnaście lat czasu i niezliczona ilość późniejszych bitew nie zdołały zatrzeć w pamięci żołnierzy II. Brygady wrażenia tej pierwszej żywiołowej bitwy. A nazwa tego biednego i poślubionego z Legjonami „seła" przechodzi do historji.

W ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami, jak wśród wszystkich legjonistów budzi się poważna i pełna sentymentu refleksja nad przeszłością. Coraz częściej odbywają się poświęcenia sztandarów i zjazdy koleżeńskie; wystarczy wymienić Sierszę, Wadowice, Szaflary, Żywiec, Oświęcim i Cieszyn. Coraz więcej legjonistów wstępuje do związków, mimo że te nie znajdują należytego zrozumienia i opieki.

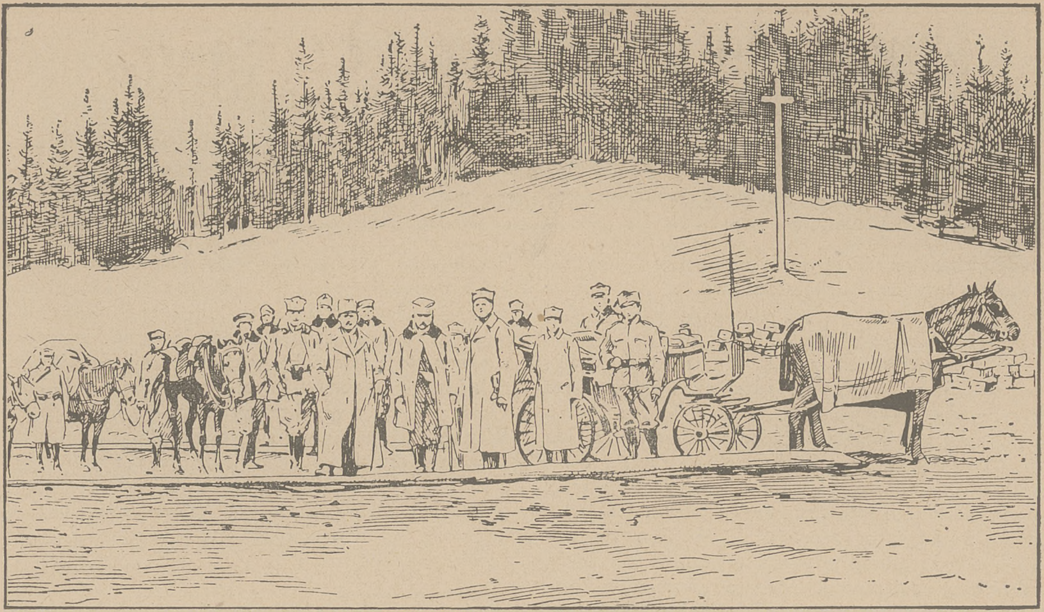
Po szeregu doświadczeń dochodzimy do przekonania, że zachodzi potrzeba jeszcze większej koncentracji wszystkich sił legjonowych w związkach, bo w naszym systemie organizacyjnym jest jeszcze wiele stron słabych. Takiemi sprawami musi ktoś się więcej zajmować, bo związki nie mogą odgrywać roli biernomanifestacyjnej, lecz one muszą mieć także własne i żywotne cele.

Z przyczyn politycznych związki nasze są wystawione dzisiaj na silne ataki od zewnątrz. Dlatego celem oddziaływania nazewnątrz ideologja nasza winna iść z czasem, rozwijać się i wzbogacać, bo nam broni nie wolno będzie złożyć nigdy.

Nowe idee zdobywa się przez myślenie, którego system należy stale rozpychać i rozbudowywać. W czasie wybuchu wojny nasza idea wolnościowa nie była czemś abstrakcyjnem, lecz była konkretnem zjawiskiem, była ognistym fluidem, który przenikał dusze i zapalał je do czynu. Tem słowem karmił dowódca swych zawszonych i obszarpanych żołnierzy i szedł z nimi na śmierć. Tem słowem zasłaniał się prawdziwy ideowiec od awansu. Z tego powodu pomstowano szarże, wypuszczając pod ich adresem najhaniebniejsze słowo, jakie znały Legjony, „karjerowicz". Tego magicznego słowa nadużywał każdy łazik, ażeby się dekować na tyłach.

Ta wielka idea przetrwała ciężkie chwile, bo zdobyła hart stali, bo ujawniała się w coraz to nowych kształtach żywotnych. Przy jej blasku musi się dokonać w ciągu najbliższych miesięcy zmiana ustroju, która zadecyduje o przyszłości państwa polskiego. A że zmiany ustroju dokonywały się tylko nagle, dzięki wielkim ludziom, lub przez rewolucje, więc szkoda dzisiaj czasu na ewolucje i niepewności.

Te sprawy winny nas interesować, ponieważ w pewnej chwili Związki legjonistów weszły na arenę



Krzyż Legjonów (według rysunku Fr. Zajączkowskiego).

polityczną. Stwarzając punkt wyjścia dla nowego kierunku w polityce, nie przekształciliśmy jednak naszych organizacyj na kadry stronnictwa politycznego. Przez to zachowaliśmy odrębną wspólnotę duchową, nie trwoniąc nic z naszej tradycji i umożliwiając kolegom z innych ugrupowań politycznych należenie do Związku.

Koncepcja Bloku Bezpartyjnego wobec konkretnych krzyków i gestów partyj politycznych, dla których taka krzykliwa bezwzględność jest jedynym warunkiem istnienia, wydaje się nazewnątrz często mało żywotną i sztywną. Tak jednak w rzeczywistości nie jest, ponieważ Blok Bezpartyjny ma inną strukturę wewnętrzną i jest ugrupowaniem politycznem, różnolitem, a przez to ogniskującem najrozmaitsze twórcze elementy życia zbiorowego.

Jakkolwiekby było, trzeba pamiętać, że w polityce cierpliwość i rozwaga decydują po największej części o zwycięstwie, a krzykliwość i fanfaronada świadczą o słabości stronnictwa.

Naszem zadaniem jest stać dalej niewzruszenie przy boku Komendanta i hołdować w swej działalności zasadzie dobra powszechnego.

Gdy jednak idzie o poczynania polityczne, to będziemy przykładać baczną uwagę do tego, ażeby nasza praca i nasze ideały przyczyniały się faktycznie do tego dobra powszechnego, bo tylko realny postęp może być istotnym motywem naszego działania.

W chwili obecnej, po piętnastu latach walk i wysiłków dla Państwa, nie wolno nam złożyć broni, lecz mamy spojrzeć śmiało w następne piętnastolecie i wziąć się z niem za bary, bo życie to walka.

Dr. LUDWIK RUBEL.

Co dalej?

Obłudna polityka opozycji.

Na dzień 31 bm. zwołana została sesja sejmowa.

W miarę zbliżania się tej sesji opozycja prawicowa i lewicowa podnosi coraz większy hałas, lamentuje obłudnie nad trudnościami naszej sytuacji gospodarczej, które rozmyślnie wyolbrzymia i usiłuje wmówić w społeczeństwo, że ogarnęła je nerwowość na tle rozwoju wypadków politycznych. Partyjni Kalchasowie odprawiają gwoli bałamucenia topniejących rzesz swych wyznawców, jakieś dziwne obrzędy żałobne, pełne zawodzeń, jęków i załamywania rąk.

Z łamów prasy opozycyjnej, z trybun zgromadzeniowych prawicy i lewicy słyszymy pytanie, skierowane pod adresem Marszałka Piłsudskiego i rządu: co dalej? Co będzie z demokracją w Polsce? Do czego zmierzacie?

I otóż trzeba tę komedję zdemaskować, a z twa-

rzy Kalchasów zedrzeć maskę ułożoną w grymas niepokoju o losy kraju i społeczeństwa.

* * *

Przedewszystkiem należy zapytać tych panów: Jak to było w dniach poprzedzających przewrót majowy?

Reakcja polityczna i społeczna ujmowała władzę w ręce, grożąc stłumieniem wszelkich ruchów demokratycznych, odebranem ludowi praw i rządami rodzimego endeckiego faszyzmu. Jeden przywódca ówczesnego chjeno-piasta zapowiadał, że „faszyzm musi być", a w broszurze programowej mówił jasno i bez osłonek o konieczności przeprowadzenia wyborów przy pomocy administracji politycznej, o „nonsensie", jakim jest równość prawa wyborczego i śmiał się na całe gardło z „liberalnych faramuszek".

Przed krajem otwierała się przepaść. Rządy prawicowych kandydatów na dyktatorów rozpoczynały się bowiem w okresie, gdy w kraju panowała straszliwa nędza, gdy setki tysięcy bezrobotnych było bez chleba, gdy złoty, który załamał się u końca 1925 roku, wahał się z dnia na dzień i gdy widmo katastrofy walutowej przesłaniało horyzont.

Prawica sejmowa, która dziś nagle tak bardzo jest czułą na hasła demokracji i parlamentaryzmu, nie miała skrupułów wówczas, gdy naprawdę zabierała się do zamachów na podstawy demokracji.

A cóż robiła lewica, która dziś rozrywa szaty i — grozi?

P. Mieczysław Niedziałkowski układał się w gabinecie marszałka Rataja w gmachu sejmowym z wodzem chjeno-piasta, Wincentym Witosem o rzeczowy stosunek opozycji. Było to wynikiem niesłychanego, tchórzostwem podyktowanego, chaosu, jaki wytworzył się u szczytów partji socjalistycznej. Panowała tam atmosfera beznadziejności. Godzono się z losem, marząc tylko o tem, aby uratować choć resztki stanu posiadania.

Wówczas nie słyszało się z szeregów sejmowej lewicy okrzyków: co dalej? co będzie z demokracją i państwem? Leaderzy kiwali tylko melancholijnie głowami i mówili: niema wyjścia, chyba, że znajdzie się inna siła, która kraj uratuje, a która przebywa — w Sulejówku.

Ale nawet w tej rozpaczliwej sytuacji przywódcy lewicy pozostali ludźmi małymi, dla których ważniejszą jest sprawa partyjnej kanapy i słabostki partyjnych przywódców, aniżeli sprawa publiczna. Bo oto kiedy w artykule poprzedzającym przewrót, Marszałek Piłsudski uszczypliwie wyraził się o konszachtach kuluarowych przywódców lewicy z przywódcami prawicy — naczelny organ socjalistyczny „Robotnik", uznał za słuszne i celowe obrażenie się na Marszałka, a więc na tegą człowieka, w którym sami socjaliści widzieli jedynego zbawcę kraju. I oto w chwili, gdy Marszałek Piłsudski przekraczał III-ci most, na ulicach Warszawy sprzedawano numer „Robotnika", pełen dąsów na Marszałka i zapowiedzi, że z uogólnianiem oskarżeń przeciw posłom „Robotnik" jeszcze się rozprawi. Nie rozprawił się już, bo wieczorem zagrały armaty, a lud Warszawy samorzutnie opowiedział się za Marszałkiem.

* * *

Co dalej — wołacie panowie? Ależ cofnijmy się w takim razie pamięcią jeszcze o kilka miesięcy wstecz. Czy pamiętacie gabinet koalicyjny Skrzyńskiego, zrodzony z niemocy ideowej i braku programu wszystkich stronnictw sejmowych? My pamiętamy dobrze te dni listopadowe, gdy władza wypuszczona przez was z rąk, leżała niemal na ulicy i gdy godność władzy państwowej, gubioną w szacherkach partyjnych, ratował tylko Józef Piłsudski, udając się do Belwederu i przestrzegając Głowę Państwa. Stworzyliście wówczas rząd, nie pytając co dalej, nie uzgadniając programu. Owej nocy listopadowej, nawpół senni, nawpół nieprzytomni, utworzyliście koalicję wszystkich sejmowiczów, ustaliwszy tylko, że żadna partja w skład koalicji wchodząca, nie będzie przeprowadzała swego programu! Stworzyliście koalicję, o której głośno mówiono, że jest zaprzężeniem do jednego wozu łabędzia, raka i szczupaka. Wóz nie ruszył z miejsca i grzęznął coraz bardziej w błocie. A wtedy socjaliści bojąc się odpowiedzialności przed masami ludowemi, uciekli z koalicji rządowej, nie pytając się: co dalej, co będzie?

W imię prawdy historycznej stwierdzić trzeba, że stronnictwa dzisiejszej opozycji nigdy o przyszłość państwa, o przyszłość ludu, o przyszłość demokracji się nie troszczyły, mimo, iż wówczas ponosiły odpowiedzialność za losy państwa i za to, co się w państwie dzieje.

* * *

Dziś jesteście panowie niespokojni? Dziś troszczycie się, co będzie z Polską? Przyjmijcie odpowiedź, że odpowiedzialność za losy Państwa spoczywa na barkach człowieka, który tę Polskę wywalczył, który ją w 1926 roku uratował od zagłady i który przy pomocy

swych współpracowników i żołnierzy rządzi nią od lat trzech, pokonawszy niezmierne trudności i ugruntowawszy byt Polski.

Rzeczpospolita skrzepła w tych trzech latach tak dalece, że fundamentami jej wstrząsnąć już nawet nie potrafi tak szkodliwa robota, jak zohydzanie gospodarki państwowej wobec zagranicy przez perfidne pociąganie do odpowiedzialności ministra skarbu Czechowicza o „500 miljonów, wydanych bez rachunków" (!). Dzięki pracy Marszałka złoty jest murowany, budżet zrównoważony, bezrobocie spadło do 1/4 i dzięki tej pracy mogliśmy bez wielkich wstrząsów wytrzymać w roku bieżącym ogólno-światowy kryzys gospodarczy i finansowy, tak, jak dzięki tej pracy w dwu latach ubiegłych mogliśmy rozwinąć się gospodarczo i dokonać ogromnych inwestycyj, które wzbogaciły kraj i stworzyły nowe warsztaty pracy.

Zasługą rządów pomajowych jest wzmocnienie autorytetu Polski zagranicą, wyrażone świeżo przez jednomyślny wybór Polski do Rady Ligi Narodów (za czasów rządów partyjnych staliśmy w przedpokoju) i podniesieniem poselstwa polskiego w Londynie do godności ambasady.

Nie bójcie się o losy Polski, bo te losy ma w swym ręku człowiek, który nigdy nie zawiódł i który zawsze umiał kierować powierzonym mu sterem.

* * *

A jeśli kto ma dziś prawo pod czyimś adresem rzucić pytanie: co dalej, do czego dążycie? — to pytanie ma prawo rzucić obóz legjonowy, obóz Marszałka Piłsudskiego pod adresem partyjnych przywódców, którzy bezskutecznie, choć w pocie czoła przeszkadzają pracom rządu i podważyć chcą jego autorytet.

Cóż byłoby, gdyby obóz Marszałka Piłsudskiego buławę z rąk wypuścił? Któżby ją ujął i kto przyjąłby odpowiedizalność za los Polski? Dzisiejsza koalicja sejmowa? Ależ tę koalicję łączy tylko nienawiść, tylko negacja. Czyż można sobie wyobrazić rząd, złożony z tych, którzy teraz wspólnie przygotowują wotum nieufności dla rządu premjera Świtalskiego? Jak rządziliby wspólnie p. Trąmpczyński z p. Liebermanem, Żuławskim i Kwapińskim? P. Chaciński i księża chadeccy z p. Grünbaumem, P. Rybarski z Białorusinami, P. Witos z komunistami? A przecież ani sama lewica, ani sama prawica, ani nawet lewica z prawicą razem nie mają w tym Sejmie większości. Cóżby się wtedy z krajem stało?

Nie zadawajcie przeto pytania: „co dalej", bo to pytanie może być straszne, ale — dla was panowie.

Pytacie, dokąd dąży obóz Marszałka Piłsudskiego?

Odpowiedzią na to jest nietylko dotychczasowa praca tego obozu, ale także zgłoszony projekt naprawy konstytucji. Robiliście wszystko, aby pracę nad naprawą ustrojów unicestwić i nawet mówić o tem nie chcieliście, gdy was do rozmów wzywano.

Dążymy do wzmocnienia mocarstwowego stanowiska Polski, do naprawy ustroju, któryby Polsce, otoczonej wrogami, zagrożonej od Wschodu i Zachodu, gwarantował siłę i sprawność. Dążymy do ukrócenia przywilejów poselskich, które, zrodzone z ducha partyjnictwa, tyle państwu szkód wyrządziły.

O te przywileje boicie się. O nie jesteście niespokojni. Wy i tylko wy sami. Mas ludowych nie trawi gorączka, masy ludowe nie boją się o jutro państwa, bo mają zaufanie do Wodza Narodu.

Próżne są przeto wasze jęki, daremną komedja troski o państwo!

Polska krzepnie i rozwija się, chociaż nie wy rządzicie. Umocni się jutro i skrzepnie jeszcze bardziej, choćby temu wysiłkowi twórczemu towarzyszyły jeszcze głośniejsze wasze lamenty, skargi i narzekania.

Kraków, dnia 24 października 1929.

Dr. STANISŁAW ŁUKASIK.

Francuzi o Marszałku Piłsudskim.

W literaturze i publicystyce zagranicznej poświęca się od dłuższego czasu wiele miejsca i sympatji postaci Marszałka Piłsudskiego. Ukazują się książki i artykuły w jakiemś przyspieszonem tempie, ażeby odrobić to, co zostało zaniedbane pod wpływem propagandy, w której przez długi czas wodzili rej przedstawiciele obozu „narodowego", ignorując i negując w sposób otwarty dziejową rolę Komendanta w historji Polski niepodległej i w polityce Europy dwu ostatnich dziesiątek lat. Dzisiaj pierwsze lody zostały już przełamane, ponieważ pisarze, politycy i publicyści zagraniczni dotarli osobiście do źródeł i przystąpili do bezstronnej oceny postaci Piłsudskiego, jego genjuszu i jego poczynań państwowych, jako człowieka wiecznie twórczego, jako wielkiego strategika w typie Napoleona, jako męża stanu i polityka.

Czytając sądy zagranicy o Piłsudskim, dochodzimy do przekonania, że Twórca Polski niepodległej ma za sobą opinję całego świata cywilizowanego, że w Europie centralnej jego spiżowy posąg przyćmiewa

wszystkie inne wielkości i że obcy wiedzieć będą teraz więcej o Piłsudskim jak sami Polacy.

Znane są powszechnie zdania w tym względzie Fr. Foerstera, Al. Powell'a, Th. Barclay'a, A. de Monzie'go, Fr. Tommasini'ego, D. Mereżkowskiego, P. Seicaru i innych. Niemcy, Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Rosjanie, Włosi i Rumuni interesują się żywo demokratycznym Dyktatorem Polski i starają się przedstawić jego znaczenie w polityce współczesnej Europy w świetle bezstronnem, z pewnym entuzjazmem i z dużą domieszką sentymentu ogólnoludzkiego i narodowego.

We Francji z przyczyn naturalnych, bibljografja tych wydawnictw o Marszałku Piłsudskim jest najbogatszą. Nam jednak nie idzie w tej chwili o szczegóły bibljograficzne, ale o fakt dużego znaczenia, który wydarzył się niedawno na tym terenie. Tym ważnym faktem jest ukazanie się książki francuskiego generała Camon'a: „La Manoeuvre libératrice du Maréchal Piłsudski contre les Bolchéviks, Août 1920, Etude stratégique".

Zanim zajmiemy się treścią tej książki, wypada zwrócić uwagę na ważniejsze dzieła francuskie o Piłsudskim, które ukazały się wcześniej *).

Zygmunt St. Klingsland w książce „Pilsudski", przedstawił w sposób przystępny, barwny i lotny obraz życia i czynów J. Piłsudskiego od młodości do wypadków majowych 1926 r. Wydarzenia, podane w formie żywej, czynią z książki niezmiernie interesującą powieść bohaterską, z której kart wieje szczera sympatja dla Polski i dla wielkiego bohatera narodowego.

Jakób de Carency napisał dzieło obszerniejsze: „Joseph Pilsudski Soldat de la Pologne restaurée" („Józef Piłsudski, żołnierz Polski odrodzonej"), w którem nakreślił dzieje bohatera na tle ducha historji polskiej i literatury narodowej i odmalował dziwne koleje jego życia. „Nie znano Go we Francji, — pisze p. de Carency — kiedy w lutym 1914 r. przybył do Paryża na inspekcję paryskiego oddziału strzelców w pracowni przy ulicy Vercingétorix. Lecz w lutym 1921 Francja przyjmowała Go, jako Naczelnika Państwa Polskiego, a Prezydent Republiki Francuskiej witał Piłsudskiego, jako tego, „który wobec świata jest wcieleniem Polski zmartwychwstałej". Autor, korzystając z obszernego materjału, dał polityczny obraz Polski, gotującej się do wyzwolenia przed wybuchem wojny światowej. Uwypuklił na tem tle dzieło konsolidacji wewnętrznej i polityki zagranicznej Piłsudskiego i przepowiedział mu w historji Polski stanowisko, jakie sobie zdobyli najwięksi królowie z dynastji Piastów i Jagiellonów. Wreszcie podkreślił wielkie znaczenie ideałów narodowych, dał definicję „legoune'a" i ducha legjonowego „l'esprit légionnaire". — W tym ostatnim wypadku oparł się na doskonałym artykule Prof. Wędkiewicza, który ukazał się w czerwcowym numerze „Przeglądu Współczesnego" 1928 r.

Szwajcar William Martin, redaktor polityczny „Journal de Genève" w książce „Les Hommes d'Etat pendant la Guerre", wprowadził do galerji mężów stanu Europy Marszałka Piłsudskiego i przedstawił jego wielką rolę w polityce wewnętrznej i zagranicznej Polski. — „Żołnierz rzadko bywa politykiem, lecz Piłsudski jest raczej politykiem, jak żołnierzem".

Wśród tych wydawnictw naczelne miejsce zajmuje studjum strategiczne „La Manoeuvre libératrice du Maréchal Pilsudski", w którem znakomity generał francuski Camon omawia szeroko genjalne przeprowadzenie manewru przez Piłsudskiego i porównuje go do licznych manewrów Napoleona I.

Po przestudjowaniu książek gen. Sikorskiego „La Campagne polono-russe de 1920" i Marszałka Piłsudskiego „L'année 1920", p. gen. Camon dochodzi do wniosku, że formą operacyj sierpniowych w 1920 r. był na wielką skalę zakreślony manewr typu napoleońskiego, przeprowadzony na tyłach armji bolszewickiej.

„Marszałek jest niezaprzeczalnie twórcą manewru, który ocalił Polskę".

„O tym manewrze generał Sikorski mówił niewiele; jego dzieło jest przeznaczone do omówienia operacyj 5. Armji, którą dowodził — operacyj, które są tylko przygrywką („un hors-d'oeuvre"), bez wątpienia pożyteczną i dobrze prowadzoną, lecz tylko przygrywką — w manewrze Piłsudskiego".

Piłsudski rozumiał doskonale sytuację, „nie liczył nia pomoc mocarstw zachodnich ani na pomoc Rumunów".

Współpracownicy Piłsudskiego w sztabie generalnym, nie podzielali zdania Piłsudskiego, a myśleli jedynie o zatrzymaniu z frontu manewru bolszewickiego.

„Utworzenie 5. Armji na lewem skrzydle frontu obronnego było tylko ustępstwem, które pozwolił sobie wyrwać Piłsudski".

„Kiedy się stwierdza takie rozbieżności między pojęciami Marszałka Piłsudskiego i jego współpracowników i rozproszkowanie wysiłków stąd idących, jest się istotnie uderzonym wszechwładną wartością ma-

*) Sigismond St. Klingsland Pilsudski Septième édition „Les Documentaires" Editions Kra, 56, Rue Rodier, Paris — Anatole de Monzie Destins hors série Les Editions de France 20, Rue Rapp, 20. — Paris — Jaques de Carency Juseph Pilsudski Soldat de la Pologne Restaurée Etude biographique Paris La Renaissance du livre 78, Boulevard Saint-Michel, 78 — William Martin Les Hommes d'Etat pendant la Guerre Paris Editions des horizons de France 39, Rue du Général — Foy 1929. — Général Camon La Manoevre libératrice du Maréchal Pilsudski contre les Bolschéviks Aout 1920 Etude stratégique. Librairie Félix Alcan.



newru na tyłach, który mimo wszystko dał zwycięstwo".

Ciekawem jest porównanie manewru sierpniowego z 1920 roku Piłsudskiego z manewrem Napoleona na Wilno w 1812 roku.

SCHEMAT.

Armja manewrująca	Armja dowodzona osobiście przez Napoleona	Masa zgrupowana nad Wieprzem, którą prowadzi Piłsudski
Armja flankująca	Ks. Eugenjusz	2 Armja wzdłuż Wisły od Warszawy po Wieprz
Armja demonstrująca	Król Hieronim	Siły zgrupowane na przyczółku mostowym i 5 armja
Barjera strategiczna i główny punkt do osiągnięcia	Wilja — Wilno	Bug — Małkin

Swoje spostrzeżenia i uwagi p. gen. Camon ujmuje w konkluzji w następujący sposób:

„Marszałek Piłsudski ocalił Polskę napoleońskim manewrem na tyłach przeciwnika. Manewr ten nie osiągnął pełnego skutku: kompletnego zagarnięcia („la capture") sił bolszewickich. Ażeby zawrzeć pokój, potrzeba było nowych operacyj, które zresztą ten manewr szczególnie ułatwił.

„Piłsudski byłby przeprowadził swój manewr skuteczniej, gdyby był mógł rozporządzać masą o większym stanie liczebnym; gdyby nie był uległ prośbom swych współpracowników, którzy, nie mając wiary w powodzenie tego manewru, chcieli rozwiązania według nich roztropniejszego, a to w rzeczywistości wyrażało się aktywną ofenzywą na lewem skrzydle, i uzyskali, że część sił, niezaangażowana na przyczółku mostowym, została przesunięta w tę stronę, ażeby tam utworzyć 5. Armję.

„Ich stałą ideą było utrzymanie łączności z kurytarzem gdańskim, którędy przychodziły z Francji materjały wojenne i amunicja. Spodziewali się również, że gdyby Warszawa wpadła w ręce Czerwonych, to Mocarstwa Zachodnie wzruszyłyby się nareszcie i przysłałyby swoje wojska.

„Czy trzeba rzucać kamieniem na współpracowników Piłsudskiego za to, że, ciągnąc ne lewo, przeszkodzili manewrowi w osiągnięciu pełnego skutku? Byłoby to stanowczo niesprawiedliwem.

„Ażeby manewr mógł się udać, trzeba było, ażeby przyczółek mostowy Warszawy utrzymał się przez kilka dni potrzebnych do zebrania Masy manewrującej i do puszczenia jej w ruch.

„Jest rzeczą niezaprzeczoną, że stan materjalny i moralny oddziałów polskich był wtedy opłakany.

„Szef Sztabu Generalnego gen. Rozwadowski sam wierzył w to, że Czerwoni wejdą do Warszawy.

„Jakkolwiekby było, Piłsudski wyszedł zwycięzcą, ponieważ jego obliczenia szans za i przeciw były dokładne, ponieważ znał lepiej od swych współpracowników armję polską, skorą do zachwiania się, skorą do podniesienia się na duchu; znał także duszę bolszewicką, którą mogło obalić najmniejsze niepowodzenie.

„Piłsudski wyszedł zwycięzcą, ponieważ od wielu lat, spodziewając się sposobności, wszedł do szkoły Napoleona i przemyśliwał jego manewry na tyłach nieprzyjacielskich.

„Bez wątpienia rozważył także to, o czem Napoleon pisał do ks. Eugenjusza: „Na wojnie widzi się własne niedogodności, a nie widzi się ich u nieprzyjaciela, trzeba okazać pewność siebie".

„ „Zrealizował" pełny zamęt, który spowodował jego raid, wykonany $5\,^1/_2$ dywizjami na tyłach armji bolszewickiej, odcinając transporty żywności i broni, niszcząc linje telefoniczne i stacje radjowe.

„Te wszystkie obliczenia materjalne i moralne, których dokonał celem zdobycie przeświadczenia, że jego manewr musi się udać, doprowadziły go do celu, ponieważ jako człowiek głęboko refleksyjny był zdolnym do wielkiego natężenia umysłu.

„Wreszcie mógł wziąć odpowiedzialność za manewr, ponieważ jego przeszłość przyzwyczaiła go do ciężkich odpowiedzialności.

„Mógł się odważyć na swój manewr, ponieważ był Dyktatorem; równocześnie Naczelnikiem Państwa i Głównodowodzącym.

„Za rządu parlamentarnego podwładni Piłsudskiego, przerażeni jego nieroztropnością, poszliby uprzedzić o tem posłów i senatorów swoich „klanów". Rząd zaniepokojony, zwołałby radę generałów, ażeby zasięgnąć ich rady o manewrze; w ten sposób wszelkiemi środkami opóźnianoby manewr: kucharze wszystkich pułków, a także i kucharze nieprzyjacielscy dowiedzieliby się o nim. W ostateczności, jeżeliby się go wykonało, byłoby to straszną klęską.

„Swoim manewrem Piłsudski ocalił Polskę w kilku dniach i za cenę znikomych strat. Zato kosztował on Bolszewików 150.000 ludzi (zabitych, rannych, jeńców), setki armat, tysiące karabinów maszynowych i całą amunicję.

„Jeszcze raz zostało potwierdzone słowo Napoleona: „Na wojnie jeden człowiek jest wszystkiem" ".

Przytoczone uwagi mówią same za siebie. Wybitny generał francuski i fachowy strategik określił jasno i szczerze swoje stanowisko w kwestji autorstwa manewru, dzięki któremu Polska wyszła zwycięsko w wojnie z Bolszewikami. Od czasu ukazania się znanej książki p. gen. Sikorskiego w języku polskim i francuskim, opinja publiczna była nieco zdezorjentowana, ponieważ nie znalazł się wybitny fachowiec, któryby w sposób rzeczowy zestawił ją z książką Marszałka Piłsudskiego. Uczynił to obecnie generał francuski, oceniwszy z odpowiedniego stanowiska dzieło Piłsudskiego i dawszy p. gen. Sikorskiemu tyle słuszności, ile mu się należy.

Ponadto trzeba zaznaczyć, że we wszystkich wyżej zacytowanych dziełach, Legjony spotkały się nareszcie z bezstronną i rzeczową oceną. — „Legjony polskie, które służyły po stronie Austrji, — pisze p. gen. Camon — mają swoistą taktykę i są jednorodne; ich stan moralny jest znakomity".

Rotmistrz LUDWIK NAIMSKI.

Znaczenie przysposobienia wojskowego w państwie nowożytnem.

Zagadnienie przysposobienia wojskowego, czyli innemi słowy należyte przygotowanie potrzebnej ilości obywateli do obrony kraju, znane jest właściwie od czasu, kiedy wytworzyło się pojęcie państwa i powstała konieczność jego obrony.

Zagadnienie to jednakowoż nie było tak trudne do rozwiązania w czasach, gdy do prowadzenia walk obronnych lub zaczepnych, wystarczała armja składająca się z kilku lub kilkudziesięciu najwyżej tysięcy ludzi, którzy zaprawiali się w rzemiośle wojennem, czy to jako odrębny stan (rycerstwo), czy to jako żołnerze z zawodu (wojska najemne). Czas trwania tych wojen był krótki i nie zmuszał do przygotowania do obrony kraju, jako niezbędnych rezerw, wszystkich obywateli. Nawet wojny napoleońskie, w których walczyły już armje półmiljonowe, problemu przysposobienia wojskowego w obecnem tego słowa znaczeniu nie wysunęły. Napoleon bowiem rozwiązał tę sprawę w ten sposób, że zmuszał pokonane narody do wystawiania potrzebnych mu ilości wojska, a w dodatku do płacenia wysokich kontrybucyj, z których pokrywał koszty dalszych wojen.

Dopiero doświadczenia wojny światowej wykazały, że przygotowanie obywateli do obrony kraju, przeprowadzane jedynie w drodze obowiązkowej służby wojskowej było niedostateczne, gdyż nie potrafiło zapewnić dostatecznej ilości rezerw wyszkolonych tak, jak tego wymaga obecny sposób prowadzenia wojny. Wojna światowa wykazała bowiem dobitnie, że nietylko sama armja, ale cały naród musi być obecnie do wojny przygotowany. Liczebność armij stałych ograniczona względami budżetowemi, czy politycznemi, okazała się niewystarczającą i to nietylko do wyszkolenia potrzebnej ilości rezerw, ale także do wystawienia koniecznej ilości jednostek bojowych.

Nabyte doświadczenia zużytkowane zostają bezzwłocznie przez wszystkie państwa, wskutek czego problem przysposobienia wojskowego, w całem tego słowa znaczeniu staje się aktualny, a rozwiązanie go nie jest już tak łatwe jak dawniej. Pod przysposobieniem wojskowem rozumiemy bowiem obecnie nietylko samo wyszkolenie potrzebnej ilości rezerw, ale również wychowanie fizyczne obywateli, które ma zapewnić nietylko wyższą wartość obywateli jako obrońców, ale podnieść również ich stan zdrowotny. Przysposobienie wojskowe w dzisiejszem znaczeniu nie odnosi się do samych tylko mężczyzn, ale dotyczy także i kobiet, a to celem przygotowania ich do objęcia, na wypadek konieczności obrony kraju, całego szeregu funkcyj pomocniczych, do pełnienia których mężczyźni nie są bezwarunkowo konieczni. Ostatnie to zagadnienie ma swe źródło w tem, że niewiadomą jest rzeczą, jak wielką będzie musiała być armja potrzebna do obrony kraju w przyszłej wojnie i jak wielkich rezerw będzie trzeba dostarczyć ze względu na czas jej trwania.

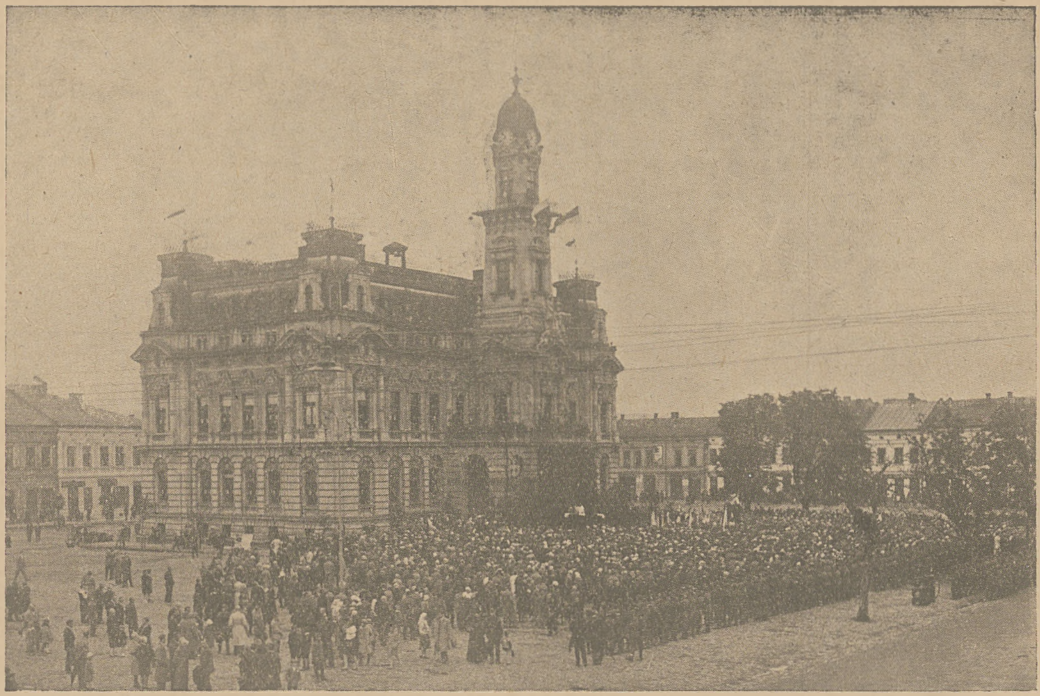
Pomyślne rozwiązanie problemu przysposobienia wojskowego napotyka obecnie na cały szereg przeszkód, z których najważniejszemi są względy budżetowe, oraz polityczne. Te ostatnie polegają głównie na oddaleniu od siebie opinji państwa militarnego. Przyczyny te powodują, że problem przysposobienia wojskowego, zależnie od sytuacji danego państwa, różnie bywa rozwiązywany. I tak widzimy, że w jednych państwach, w celu zmniejszenia armji zawodowej i skrócenia czasu szkolenia, wprowadzono przedpoborowe szkolenie obywateli, obowiązkowe względnie dobrowolne, poparte ulgami w obowiązkowej służbie wojskowej. Wprowadzono ukrytą siłę zbrojną w postaci korpusów policyjnych (Schupo), korpusów żandarmerji, straży pogranicznej, milicji i t. p., które to korpusy nie obciążają budżetu wojskowego, fikcyjnie go przez to zmniejszają. W końcu oddano również wojskowe szkolenie obywateli stowarzyszeniom przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Akcja ta jako usuwająca się prawie zupełnie z pod kontroli budżetowej i politycznej jest najbardziej popierana, gdyż pozwala w tajemnicy szkolić i przygotowywać potrzebne rezerwy.

Przypatrując się zkolei pracy nad przysposobieniem wojskowem we wszystkich państwach Europy, z łatwością stwierdzimy, że każde z nich posiada stowarzyszenie p. w. wybitnie przez rząd popierane, które, stojąc na gruncie apolitycznym i będąc liczebnie wielokrotnie silniejsze od armji stałej, prowadzi przysposobienie wojskowe, otrzymując od rządu odpowiednie środki materjalne i instruktorów.

Niemcy obok 100-tysięcznej armji stałej (Reichswehry), 150-tysięcznego korpusu policyjnego (Schupo) i szeregu organizacyj p. w. o zabarwieniu politycznem, posiadają organizację p. w. „Stahlhelm", stojącą na gruncie narodowym, wybitnie przez społeczeństwo popieraną, liczącą 500 tysięcy członków, w czem 300 tysięcy wojskowo przeszkolonych.

Rosja sowiecka prócz 562-tysięcznej armji stałej i 842-tysięcznej milicji terytorjalnej posiada organizacje p. w., t. zw. „Związek Pionierów", liczący około jednego miljona członków, szkolonych przez kadrę instruktorską milicji terytorjalnej, a posiadającej swe oddziały nawet w najdalszych zakątkach państwa.

Czechosłowacja, obok 120-tysięcznej armji stałej posiada bardzo liczną organizację p. w. pod nazwą



Zjazd Legjonistów w Nowym Sączu. Msza polowa na Rynku przed Ratuszem.

Fot. St. Mucha.

„Sokoła" liczącą 650 tysięcy członków. Organizacja ta posiada już swoją kartę w historji wskrzeszenia państwa czechosłowackiego, a o jej popularności i wybitnem popieraniu przez rząd i społeczeństwo świadczy to, że jak widać z przytoczonej powyżej cyfry, należy do niej 10 procent Czechów, zamieszkujących Czechosłowację. Organizacja ta stoi na gruncie apolitycznym i rekrutuje się ze wszystkich warstw społeczeństwa. Instruktorami są specjaliści szkoleni w fachowych szkołach, względnie oficerowie i podoficerowie armji czynnej.

Finlandja obok 27 tysięcznej armji stałej posiada organizację p. w. „Szuckor", liczącą 93 tysiące członków, mającą za zadanie przygotowanie wojskowe rezerw. Mimo że jest organizacją ochotniczą, nosi charakter wybitnie wojskowy i jest wydatnie przez rząd popierana.

Litwa, której armja czynna wynosi 21.500 ludzi, przerzuciła prawie w zupełności całą pracę przygotowania rezerw na organizacje p. w. „Związku Strzeleckiego" (Szaulisi). Organizacja ta licząca 40 tysięcy członków, jest organizacją bezpartyjną, podlega Ministerstwu Obrony Krajowej, które ustala program pracy Zw. Strzeleckiego, oraz daje temuż Związkowi wydatną pomoc materjalną, a także przydziela potrzebną ilość oficerów i podoficerów instruktorów. Warto nadmienić, że członkowie Zw. Strzeleckiego są jednolicie umundurowani i uzbrojeni, a ćwiczenia przeprowadzają razem z oddziałami wojskowemi.

Z podanego zestawienia widać jasno, jak poważnie traktują nasi sąsiedzi sprawę przysposobienia wojskowego i w jaki sposób zagadnienie to rozwiązali.

U nas przysposobienie wojskowe prowadzone jest przez specjalną kadrę instruktorską, jako dobrowolne przedpoborowe p. w. i w. f., upoważniające do uzyskania odpowiednich ulg w zawodowej służbie wojskowej. Akcja ta, prowadzona bardzo intenzywnie, daje wybitne rezultaty, jednakowoż nie może podołać zadaniu, jakie musi być spełnione ze względu na nasze położenie strategiczne. Dlatego też konieczną jest rzeczą, by za przykładem nietylko naszych najbliższych sąsiadów, ale prawie wszystkich państw Europy, przesunąć część ciężaru przygotowania rezerw na stowarzyszenia o charakterze p. w. i w. f., posiadające silną i dostatecznie rozgałęzioną organizację, apolityczne, rekrutujące się ze wszystkich warstw społeczeństwa, państwowo-twórcze, którego kierownictwo dawałoby gwarancję, że akcja p. w. powierzona temu stowarzyszeniu przyniesie spodziewane rezultaty.

W państwie naszem posiadamy organizację, która odpowiada w zupełności podanym powyżej warunkom i posiada tradycje, jakiemi nie może się poszczycić żadna z pokrewnych organizacyj. Organizacją tą jest Związek Strzelecki, liczący obecnie 160 tysięcy członków, w czem 60 tysięcy wspierających. W historji walk o niepodległość naszej Ojczyzny organizacja ta posiada swoją zaszczytną kartę i niema potrzeby przytaczać jej zasług. Kierownictwo Związku Strzeleckiego spoczywa w ręku ludzi, którzy swą dotychczasową pracą dowiedli, iż zadaniu sprostać potrafią, tem bardziej, że mają do dyspozycji jako instruktorów oficerów i podoficerów rezerwy ideowo i fachowo wysoko stojących. Prócz tego w ostatnim czasie zostali przydzieleni, jako personel fachowy, oficerowie armji czynnej, którzy sprawność tej organizacji jeszcze podniosą.

Członkowie Związku Strzeleckiego rekrutują się ze wszystkich warstw społeczeństwa, jednakowoż warstwa inteligencji jest najszczuplej reprezentowana, co stanowi poważną przeszkodę w pracach kulturalno-oświatowych i organizacyjnych tego Związku, jak również z ogólnego punktu widzenia budzi poważne obawy, że przysposobienie wojskowe nie ma wśród tych warstw dostatecznego zrozumienia.

W związku z ciągłym rozrostem Związku Strzeleckiego i pracy p. w., sprawa ta staje się coraz bardziej piekącą i czeka rozwiązania przez napływ słuchaczy wyższych uczelni.

LUDWIK LESZKO.

Ś. p. Mistrz Jacek Malczewski.

Jeszcze nie przebrzmiało echo zgonu Juljana Fałata, gdy Polską wstrząsnęła nowa wieść bolesna: śmierć sędziwego mistrza Jacka Malczewskiego. Jakkolwiek powszechnie wiedziano o chorobie, która cicho, nieubłaganie podgryzała to drogie nam wszystkim życie i która wytrąciła pendzel z jego pracowitych rąk już od kilku miesięcy, przecież nie spodziewano się tak rychłego zgonu. Jacek Malczewski należy do wielkich postaci, których znaczenie ocenić można dopiero z pewnej odległości, z pewnej historycznej perspektywy.

Dla legjonistów i b. żołnierzy polskich postać zmarłego mistrza jest szczególnie drogą, jeśli uzmysłowimy sobie jego wysoki, nieskalany żadnym kompromisem stosunek do myśli niepodległościowej i jego Tyrteuszową moc serca w czasach największej niewoli, największego uśpienia dusz. Duchem i twórczością, podobnie jak wielcy poeci doby romantyzmu, podtrzymywał zwątloną myśl polską, nie pozwalał wygasnąć ideałom, któremi żył naród po utracie niepodległości. Starsi z nas pamiętają, jak potężne, niezapomniane wrażenie wywołało ukazanie się na wystawie krakowskiej jego cyklu obrazów, przedstawiających męczeństwo Polaków na Sybirze i ciche konanie w katordze.

A później, ileż to przewinęło się przed naszemi oczyma potężnych wizyj plastycznych tego ostatniego epigona romantyzmu. W sztuce naszej poezja Słowackiego w jego ujęciu nowych nabrała walorów, nowym zajaśniała blaskiem, zaklęta w spiżową formę i tęczową złudę barwy. Kto widział w Muzeum Narodowem „Śmierć Ellenai", ten odrazu pojmie głęboki stosunek, głębokie duchowe pokrewieństwo, jakie łączyło tych dwóch mistrzów. Przypomnijmy sobie drugi etap twórczości Jacka Malczewskiego, gdy pod wpływem impresjonizmu porzucił dawną pracownianą stłumioną skalę barw i odrazu zajaśniał jako świetny kolorysta. Problemy kolorystyczne, które zdawały się całkowicie pochłaniać jego wyobraźnię malarską, nie dały mu jednak ani na chwilę zapomnieć o tem rzeźbiarskiem niemal cyzelowaniu formy, tak charakterystycznem w jego obrazach. Nie rozpłynął się w mgławicach impresjonizmu, jak tylu mu współczesnych, pozostał zawsze sobą. To umiłowanie formy zbliża go tak bardzo do sztuki doby ostatniej, do najnowszych haseł w plastyce. Jego wielki talent plastyczny pozostaje wiecznie młodym, zawsze aktualnym.

W tej dziwnej postaci o prostej, skupionej, mistycznej duszy mnicha z Quattrocenta tak trudno oddzielić człowieka od artysty, artystę od natchnionego poety-wizjonera. Wszystko to stapiało się w nim w jedną harmonijną całość, opromienioną nazewnątrz wielką prostotą i skromnością, której symbolem był habit franciszkański, w jakim złożono go do trumny.

Krytycy, oceniając twórczość Matejki, popadli w błąd, tak świetnie wytknięty przez Witkiewicza: oto zapomnieli całkiem o Matejce-malarzu, o jego wartościach plastycznych, obciążając go całym balastem historjozofji, kierując uwagę współczesnych na anegdotyczną stronę obrazu. Nie możemy tego samego błędu powtórzyć w ocenie twórczości Jacka Malczewskiego. Był on przedewszystkiem malarzem z krwi i kości, szukającym w ciągu swej półwiekowej zgórą pracy na niwie sztuki (ur. 1854 r.) wciąż nowych problemów, wciąż nowego sposobu wypowiedzenia się. Uważał on, że plastyk może wyrazić się tylko barwą i formą, a niczem innem. I to go odróżniało od innych już w pierwszym okresie twórczości, gdy poświęcił się malarstwu kompozycyjnemu, z dziejów martyrologji polskiej po powstaniu.

Miarą jego sumienności, jego dążenia wciąż naprzód, było n. p. jego nagłe zerwanie z receptami monachijskiemi, ze szkołą pomatejkowską i przerzucenie się odrazu do studjum plain air'u, pełnego światła i barwy. Mało kto ze współczesnych artystów zdobyć się potrafił na tak wielki wysiłek, takie zdecydowane zerwanie z utartemi tradycjami.

Jeśli chodzi o określenie jego stylu malarskiego, to stworzył on pewien swoisty formizm, idący jednak w parze z zagadnieniami kolorystycznemi. Jeden ze znanych krytyków europejskich wyraził się o nim, że „nie znał malarza, u któregoby rzeźbiarski pierwiastek był tak silnie uwydatniony i szedł tak w parze z poczuciem koloru". Obrazy Malczewskiego sądzone nawet pod kątem ultramodernistycznych haseł, wykazują wielkie zrozumienie należytego rozmieszczenia brył, ustosunkowania ich ciężaru, świetne wyzyskanie płaszczyzny obrazu — wykazują rozwiązanie niektórych zagadnień formizmu i strefizmu przy całym zresztą realiźmie.

Spójrzmy teraz na jego kompozycje z punktu widzenia „literackiego"!

Duchowo stoi blisko naszych wielkich romantyków: cechuje go pierwiastek mesjanistyczny, patrjotyczny. Głęboko odczuwa boleść i poniżenie narodu, przeżywa wszystkie męki Sybiru i katorgi, i najgorsze ze wszystkich: zwątpienie i upodlenie się przed zwycięzcą. Obrazami swemi, podobnie jak Matejko, chciał poruszyć sumienie uśpionego społeczeństwa. Można o Malczewskim powiedzieć, że w twórczości swej odzwierciedlał, jak nikt ze współczesnych mu artystów, dolę i niedolę narodu. Dlatego sztuka jego znalazła tak szeroki oddźwięk — tak bliską była duszy polskiej. Pierwiastek mistyczny i pokrewieństwo duchowe zbliżyły go bardzo do Słowackiego. Zrozumiał tego poetę, jak nikt inny i tak wspaniale ucieleśniał jego wizje. Straciły one swą ulotność, swą nieokreśloność, odżyły z dziwną wyrazistością i plastyką. Pierwiastek znów romantyczny, liryczny, kazał mu mu interesować się jaźnią własną, i jej stosunkiem do otoczenia. Wyraziło się to w szeregu autoportretów o tak różnem, odmiennem zawsze ujęciu. Mamy tu całą skalę uczuć: od jasnej wiosennej pogody do ponurej nocy rozpaczy, od żartobliwego humoru do ironji i szyderstwa. Tło pejsażowe — a w oddaniu krajobrazu polskiego był mistrzem niedościgłym — harmonizuje zawsze z postacią główną i osobami symbolizującemi nastrój duchowy artysty. W innych znów kompozycjach porusza zagadnienia filozoficzne życia i śmierci. Śmierć przedstawia kilkakrotnie, w różnych warjantach. Nie jest ona dla niego ponurym symbolem nicości, jak u Boecklina, lecz raczej pogodną koicielką, wielkim odpoczynkiem spracowanych.

W innym znów cyklu, głęboko odczutych obrazów, wyraził zgodnie z kierunkiem romantycznym miłość w całej bogatej skali: od miłości demonicznej, niszczącej i wiążącej ducha do cichego poświęcenia i ofiary. Jak głęboki symbol mieści się w „zatrutej studni" lub w tym obrazie przedstawiającym kobietę-tygrysicę, z której więzów nie może się artysta uwolnić.

I nuta satyryczna, szydercza odzywa się — choć rzadko — w twórczości Malczewskiego. Zwalcza ospałość, zaściankowość, samolubstwo społeczeństwa i tępotę krytyków.

Głęboka religijność i duch prawdziwie chrześcijański, skierowały go do tematów religijnych. Głębokie symbole chrześcijańskie przeszczepia na grunt rodzinny, daje im swoiste zabarwienie. Żywo mam w pamięci wrażenie, jakie na mnie wywarło jego „Boże Narodzenie", z dość wczesnej epoki twórczości. Chyba Reymont potrafiłby uderzyć w nutę tak szczerą, tak głęboką, tak rodzimą. Do tematu tego powracał artysta jeszcze później. Albo kompozycje biblijne: „Tomasz niewierny", „Chrystus i faryzeusze", „Grosz czynszowy", nie mówiąc o tylu innych. Kompozycje te uderzają głębią uczucia i odczucia boskiego Mistrza. Z ostatniego okresu jego twórczości pochodzi Chrystus na krzyżu.

Nie sposób w tym krótkim szkicu nakreślić całej potężnej twórczości pracowitego artysty, ani scharakteryzować wszystkich jego dzieł. Musimy ograniczyć się do najważniejszych.

Wojna światowe odbiła się silnie na wrażliwej duszy artysty. Artysta odrazu pojął ją jako tę, o którą modlił się Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa", jako wybawicielkę Polski z okowów. Przeżył całą mękę nadziei, oczekiwań i zawodów i oddał ją w swej twórczości z tych czasów. Zawierucha wojenna wypędziła go z ulubionej pracowni krakowskiej do Wiednia. I tu nie zaniechał pracy: stworzył szereg portretów i kompozycyj, związanych z walką i ideą niepodległości. Nadzieja, że ta ukochana Polska powstanie wolną, dodawała mu sił i krzepiła w tułaczce. — We Wiedniu i po powrocie do ulubionego Krakowa powstaje szereg świetnych portretów legjonistów i przywódców narodu.

Dla osoby Komendanta Piłsudskiego, jako symbolu zbrojnego czynu, miał szczególny kult, a ideę legjonową ukochał całem swem wrażliwem sercem. Z tego to okresu pochodzi cykl obrazów, mających za temat wojnę i zmartwychwstanie narodu, który niedawno widzieliśmy na jednej z ostatnich wystaw zbiorowych zmarłego mistrza w Krakowie. Koroną tego cyklu jest potężna kompozycja alegoryczna: „Polska". już nie cierpiąca i poniżona, ale wolna i triumfująca.

Artyście danem było po tylu zawodach, tylu goryczach, przeżyć czarną noc niewoli i ujrzeć swą kochaną Polskę, o której śnił w tylu wizjach — wolną i potężną.

FR. BIEDROŃ.

Mołotków

(Na nutę »Hej tam w karczmie za stołem«).

Hej, Mołotków zaszczytny!
i pamiętny i miły,
tamto Legjon nasz bitny,
na tysiączne szedł siły.

Ziały ogniem wciąż działa,
ziemia drżała od stali,
front piętnastka trzymała,
ostro biła Moskali.

Bo piętnastka z pod Roji,
to żołnierze dobrani, —
żaden dział się nie boi,
chociaż ranny — sam rani.

Szedł bataljon hej czwarty,
lewe skrzydło obsadził;
wnet bój zawrzał zażarty,
zapał wszystkich prowadził.

Hej! od rana do nocy
huczała zawierucha,
my bez żadnej pomocy
nie traciliśmy ducha.

Już Mołotków się pali,
Roja sprawę ratuje
i na siły Moskali
atak wieczór gotuje.

Wśród strasznego chaosu,
dzielnieśmy się trzymali,
nawarzywszy bigosu
wśród szeregu Moskali.

Ej! Mołotków wioszczyna,
z pod niej żołnierz już stary,
ogień dlań nie nowina,
ni armaty, pożary.

Bitwa pod Mołotkowem.

Wyjątek z rękopisu powieści.

. . . .

— Hurraa! urraaa! urraaa!
— Stać! Od lewa zachodzą!
— Cel — pal!
— Przesuwać się w lewo!
— Szybki ogień!
— Kawalerja na prawo wskos!
— Kozunie objeżdżają prawe skrzydło!
— Salwa, cel — pal!
— Urra, urraaa!
— Co tam na lewo?
— Cofać się przez miasto!
— Stać jeszcze! sk.....syny!
— Wozy z rannymi naprzód galopem!
— Bagnet na broń!
— Szybki ogień!

Krzykom i wrzaskom nie było końca.

Salwa granatów rosyjskich charatnęła w miasto. Kilka szrapneli prysnęło naraz nad rozkolebaną linją tyraljerską, która łamała się brzuchowato raz do tyłu, drugi raz do przodu, powstrzymując bandy rosyjskie, prące z ogromnym impetem na Bohorodczany od wczesnego rana 28 października 1914 roku.

Na lewem skrzydle wzdłuż drogi stanisławowskiej, szli Moskale do ataku na całego. Wśród krzaków i zarośli krzyki, ryki i przekleństwa rosły na potęgę w gęstym ogniu wystrzałów. Wszędzie wrzało i kipiało. Błyski bagnetów migotały od czasu do czasu na tle żółkniejącej zieleni. Masy ludzkie czaiły się za krzakami, drzewami i domami z szaloną żądzą zczepienia się bagnetami niby samczemi świdrami, płodzącemi nowe życie.

— 15-ta kompanja osłania odwrót!
— Cofać się! Kierunek Nadwórna!

Ustały krzyki.

Przycichnęły szarże.

Zaroiło się na polach.

Tylko masy kul leciały w gradowej zawierusze z trzech stron na miasto.

Kupami i pojedynczo przelatywali legjoniści ulicami miasteczka, kierując się na szosę nadwórniańską.

Rowem, po prawej stronie drogi, czołgały się kompanje i plutony, przysiadając w błocie wśród rozrywających się szrapneli i uderzających z łoskotem w kamienistą szosę granatów. Drogą przejeżdżały wozy z rannymi i uciekały zapóźnione podwody z taboru. Granat uderzył w środek wozu taborowego, rozrzucając cukier i suchary ku ogólnej uciesze. Inny kropnął w drzewo, za którem kryło się kilku łazików, i wypłoszył ich stamtąd w panice na pola. Kule karabinowe świstały przeciągle, piszcząco i złośliwie. Nowo mianowani bohaterzy, usmarowani błotem i zmęczeni nocną wyprawą, stracili na humorze i wlokli się opieszale.

Wyszedłszy poza linję ognia, małe oddziałki zbierały się w kompanje i maszerowały ku południowi. Ze wzgórza, przez które przechodziła droga, roztaczał się obszerny widok na front nieprzyjacielski. Na południe od Bohorodczan nieprzyjaciel formował się w długie kolumny. Na Sołotwinę waliły oddziały kawalerji rosyjskiej. Na całym froncie panował nerwowy ruch.

Wieczorem IV. bataljon zatrzymał się we wsi Hwozd na północ od Nadwórny. Kompanje rozkwate-



Punkt opatrunkowy w czasie bitwy pod Mołotkowem w dniu 29 października 1914 r. Fot. St. Mucha.

rowały się po chałupach. Odetchnęła wiara po pierwszych wrażeniach wojennych, które zwaliły się jej na kark za jednym zamachem. Przez całą noc schodzili się łazicy i rozbitki z przedpołudniowej walki, często bez karabinów i rynsztunku, lub w ruskiem przebraniu; wszyscy udawali bohaterów, opowiadali niebywałe rzeczy i nie pozwalali innym spać.

Późnym wieczorem w ruskiem izbisku wiedziono swojskie rozhowory, przy bladem świetle łojowej świecy. Kilkunastu legjonistów leżało lub siedziało na świeżej słomie rozesłanej na podłodze. Zajadano mamałygę, łuskano tarcze słoneczników, puszczano wice, powtarzano różne tłuste przypowieści i gnieżdżono się w słomie wśród mistycznych i płciowych marzeń, które w duszy Słowianina zlewają się w jeden plaster.

Na pryczy i na zapiecku siedziały, kiwając się, pogarbione postacie ruskie.

Kasprzak leżał przy ścianie koło drzwi, a obok niego grzebał w poufnej garderobie obywatel Wójtowicz, szukając dziur w osmolonej powale; dalej leżeli Drabik, Kokoszka, Dyndalski, Oskwarek, Bednarz, Mróz, Łukasik, Strojny i inni.

Młoda i czarna Rusinka chybnęła z pryczy i wybiegła do sieni, ściągnąwszy na siebie pożądliwe spojrzenia kawalerów, zdecydowanych zawsze i wszędzie na wszystko.

— Goń! łapaj! — krzyknął, podrywając się Kasprzak.

— Nie warjuj! — przemówił Wójtowicz, powstrzymując go za portki.

— Co ty wiesz! — obruszył się Don Juan. — Może nie jest warta grzechu?... Widziałeś co podobnego w Krakowie? Jak tu u niej wszystko jędrnie i harmonijnie sterczy!...

Tymczasem inni krytykowali niedawno upieczone szarże. Chwalili Roję na wszystkie możliwe sposoby i zaczęli pokpiwać z komendanta kompanji.

— Już go podobno niema...

— Przecież uciekał przede mną z Bohorodczan, usmarowany błotem jak nieboskie stworzenie.

— W Cucyłowie wsiadł na podwodę i zwiał...

— A jaki to morus był w Krakowie!

— Ale go wzięło. Dziwnie wyszlachetniał, pobladł jak płótno i dostał anormalnej biegunki.

— Zato Pieracki się trzyma dobrze.

Te polityczne rozważania przerwał okrzyk Kasprzaka:

— Marachcia, chody siuda!

Mołodyca tym razem przystanęła przed zrywającym się na klęczki Kasprzakiem i odrzekła rezolutnie:

— Na szczo?

— Ja tebe lublju!

— Ja ne znaju, szczo to...

W jednej chwili chwycił ją za kraj spódnicy, szarpnął i wywrócił na przerażonego Wójtowicza.

Dziki i wesoły śmiech wstrząsnął całą izbą.

Marachcia wpadła w objęcia Wójtowicza i przewaliła się zkolei na Kasprzaka, łaskocząc obu soczystą piersią po nosie; lecz szybko się wyrwała i skoczyła na pryczę.

— Idy na picz! Idy na picz! — wyrczała stara Rusinka.

— To są polskie legionery! Zwitky one? Czort je

znaje! — powtarzał jednostajnie stary Rusin, grzebiąc w fajce i cmokając osmalony cybuch.

Mimo zmęczenia nie było ochoty do spania, jakby w mimowolnem przeczuciu jakiegoś wielkiego zdarzenia. Gadano bez przerwy i śmiano się wesoło. Marachcia siedziała za piecem. Stara Rusinka drzemała na murku, mrucząc od czasu do czasu ochrypłym głosem:

— Idy w czorty! Idy durny!

Ogień w piecu dogasał. Stary Rusin zasnął przy piecu, kiwając się tam i nazad. Przed chałupą na drodze było słychać stale krzyki i nawoływania. Przesuwały się pojedyncze postacie, cwałowali kawalerzyści i wlokły się wolno wozy.

— Byliśmy już w trzech morowych bitwach i nic nam się nie stało — mówił Wójtowicz do usypiającego Kasprzaka. — Cieszę się z tego naprawdę i na kolbie „greka" będę znaczył kreskami każdą bitwę. Może nam się nic nie stanie i powrócimy kiedyś razem do swoich jako polscy żołnierze. Te same tłumy, które nas żegnały, witać nas będą. A potem żyć będziemy, uwieńczeni sławą zwycięstw...

— Baj baju, a będziesz w raju! — wykrztusił współtowarzysz i zasnął.

Wójtowicz marzył dalej:

— W czasie bitwy ma się trochę tremy, lecz później jest tak przyjemnie, że człowiek czeka z utęsknieniem następnej, ażeby się okazać jeszcze odważniejszym...

W mieszkaniu ucichło. Wszyscy zasypiali. Od czasu do czasu rozlegało się głuche chrapanie. Noc spokojna igrała tajemniczemi przeczuciami. Myśl trwożliwa i niepewna chciała wiedzieć:

— Co to jutro będzie?

* * *

Nieśmiało i mglisto budził się dzień 29 października. Od wczesnego świtu ciągnęły długie kolumny na wzgórza, z których roztacza się widok ku północy na wieś Mołotków, ku południowi na Nadwórną, na dolinę, którą przecina Bystrzyca Nadwórniańska i na piętrzące się masywy czarnych gór karpackich.

— Dzisiaj ma być wielka bitwa! — oznajmił kolegom jakiś łazik napędzony z trenu do kompanji.

Na wzgórzu stały szeregiem pootwierane paki z amunicją. Żołnierze, wyrwani nagle ze snu, ładowali wielką liczbę nabojów do chlebaków i kieszeni, oglądając troskliwie każdy pakunek.

— Byle tylko nie brakło jak wczoraj!

— No, dzisiaj chyba nie braknie.

— Ale czemu cholery śniadania nie przywiozły?

— Do ataku lepiej z próżnym brzuchem!

Za górą stały stare armaciska, przykucnąwszy w oczekiwaniu.

— Hej wiara! Patrzta hań! Widzita nase kanony i nasych kanonierów. To się wi, że dzisioj się nie domy! — wykrzykiwał Mróz z radości na widok armat.

— Cemu my wcoraj takich nie mieli? Dzisioj to się juz nie domy. Zobacycie francowate Mochy! Usłysycie polski huk! — groził Mróz pięściami Moskalom, podczas gdy inni mieli nieco kwaśne miny.

Wyminęli stare graty armatnie, które nie mogły mieć żadnego znaczenia w nowożytnej bitwie. Były to stare i dymne armacięta, nieużywane obecnie przez żadne wojska, a ofiarowane na ryzyko legjonowemu wojsku przez Austrję.

Wzdłuż kolumny przepędził na koniu Roja z adjutantem.

— Chłopcy idziemy do Sołotwiny na stare kwatery. — krzyknął w przelocie.

Uśmiechnęły się gęby; otucha wstąpiła w serca i głowy podniosły się czupurnie do góry.

Kompanje schodziły ze wzgórza drogą obok fabryki i kierowały się na wieś Mołotków, rozsiadłą wzdłuż drogi. Na lewo ciągnęły przez pola na równej wysokości inne kolumny, opierając się lewem skrzydłem o lasy. Dalej na prawo posuwały się kompanje 3 pułku.

Słońce, przebiwszy tumany mgieł jesiennych, rzucało ożywcze i ciepłe promienie na pola i błyszczało falami bagnetów.

Zapuszczono się między wiejskie chałupy. Ludność ruska stała przed domami w trwodze i niepewności. Rusinki wynosiły pierogi z kartofli, chleb i mamałygę. Zwarte szeregi rozpierzchały się. Legjoniści rzucali się kupą na każdą babę, wyrywali pierogi, chleb i mamałygę, często z fartuchem, łączyli do szeregów i ciągnęli dalej.

Rozpoczęła się wolna strzelanina patroli, wysłanych na ubezpieczenia. Od czasu do czasu świsnęła kula, lecz nikt na to nie zwracał uwagi.

W jednej chwili ryknęły obustronnie armaty. Zatrzęsła się ziemia. Zadygotało i zapieniło się powietrze od strzałów armatnich, od salw karabinowych i rzechotu karabinów maszynowych.

Z pierwszym hukiem, cała kolumna przysiadła



Treny II. Brygady w Karpatach.

(Ze zbiorów St. Muchy)

na ziemi i skryła się w rowach, bo było w tem coś potężnego i groźnego.

— W tyraljery! — przebiegł rozkaz.

Plutony i sekcje poderwały się z ziemi, rozbiegły się chyłkiem wśród zabudowań i po polach na prawo od wsi. Ruszywszy pędem z miejsca, fala wijąca się mknęła przez podwórza, płoty i krzaki, aż na skraju wsi wyrównała się linja.

Przed frontem łańcucha tyraljerów roztaczały się zorane pola, za niemi łąki zarośnięte krzakami i wikliną, a dalej za strumykiem wzniesienia; na lewo bieliła się mała kapliczka. Z lasku, który się znajdował przed samym frontem za łąkami, wionął straszliwy łoskot i świst kul.

Roja stanął przy ostatniej chałupie, obserwował nieprzyjaciela, spacerował wśród świstu kul i dawał rozkazy. Posuwanie naprzód po równem polu i łące odbywało się skokami. Zkolei każdy zrywał się nerwowo, pędził jak szalony i walił się jak kłoda na ziemię wśród gradu kul, charatających ziemię. Szło wszystko sprawnie jak na mustrze, bo każdy chciał uprzedzać rozkazy.

— Naprzód! Hej psiakrew naprzód! Naprzód! — krzyczał sekcyjny Bednarz i darł przed siebie razem z Wójtowiczem, Kruzielem, Liszką, Drabikiem.

Domy w Mołotkowie zaczęły płonąć, zajęte od ognia nieprzyjacielskich szrapneli. Ponadto na całym froncie zaczęły się wznosić słupy czarnego dymu. Na tyłach nieprzyjacielskich płonęły Fitków i Cucyłów. Na naszych tyłach Hwozd. Groza sytuacji powiększała się z każdą chwilą.

Nasze legjonowe armaty, oddając pierwsze wystrzały, wyzionęły z siebie tyle dymu i kurzu, że góra stanęła jakby w obłokach. Kilka celnych strzałów rosyjskiej artylerji przepędziło je zdaje się za górę, bo już w czasie walki nie puknęły ani razu.

Słońce, zdumione tą zabawką ziemskich genjuszów, spoglądało uparcie na przylgniętych do ziemi wojowników i piekło ich nielitościwie swym żarem, mimo późnej pory jesiennej. Trzaskanina stawała się coraz to większą, coraz to namiętniejszą. Stokiem wzgórza od białej kapliczki przewalały się chmary Moskali.

— Nasi, czy nie nasi? — pytano się na całej linji.

— Kierunek kaplica! Naprzód! — krzyczał Bednarz.

Ludzie się wywracali jak snopy. Ranni i zabici leżeli na polach. Ziemia, uderzana gradem pocisków, skakała miejscami jak powierzchnia wody podczas deszczu.

Wójtowicz biegł zrazu obojętnie naprzód, padał, strzelał i wcinał chleb, zdobyty w czasie posuwania się przez wieś. Gdy się dostał w przeraźliwie celny ogień, obudził się w nim jakiś nieznany strach, połączony z drżeniem nerwów. Poprawiał stale czapkę na głowie i posuwał się naprzód, bo nie podobna było wytrzymać w miejscu. Wszystkie czucia w nim teraz zamarły. Dwie kule zaczepiły mu czapkę na głowie, jedna przeszła przez mundur pod pachą, inna przedziurawiła manierkę z rumem, trzecia musnęła go w udo, inna przeszła przez rękaw powyżej łokcia. Jednak krew się znikąd nie lała za wyjątkiem manierki. Co chwila odczuwał głuchy trzask lub syk w częściach swego ekwipunku.

— Bagnet na broń! — szedł rozkaz od prawego skrzydła.

— Jasiek, Romek! trzymajmy się razem! — Wołał Wójtowicz na kolegów, dobiegłszy do dużego kretowiska.

Błysnęły wzdłuż całej linji bagnety zatknięte na „greki". Prawe skrzydło zerwało się do szturmu.

— Naprzód! hurraa! — krzyczano na całej linji.

Lecz potężniejszy nad wszystko ogień nieprzyjacielski, stłumił kilku serjami rozpęd młodego wojska.

— Będziemy wyrywać! — wykrztusił przerażony Kasprzak.

Rzeczywiście prawe skrzydło zaczęło ustępować.

— Ale jak tu uciekać taki kawał po czystem polu?

— Wstawać! wszyscy uciekają!

Prawe skrzydło wiało już w popłochu, na łeb i na szyję, przed nacierającym nieprzyjacielem. Cała linja zachwiała się i zaczęła wyrywać kupami. Tymczasem z poza krzaków i z lasu wychylały się bure postacie, strzelając i nacierając masami.

Wszyscy, z wyjątkiem rannych i zabitych, rzucili się do tyłu. Romek już nie wstał. Wójtowicz poderwał się nerwowo i pędził jak warjat, wywracając się na zagonach. Kula potrzaskała mu karabin i zakrwawiła rękę. Nie zważał na jęki i krzyki rannych, wołających o pomoc, lecz pędził dalej, byle tylko dotrzeć do wsi.

Dopadłszy pierwszych chałup, starano się stawić opór i odetchnąć. Jednak nie było można, bo nieprzyjaciel nacierał z wściekłą furją. Wywracano płoty i pędzono dalej.

Część wsi stanęła w płomieniach, wśród których krzyki ludzi i ryki bydła mieszały się z jękami rannych i konających w piekielnym rozgwarze.

Roja, powstrzymawszy uciekających, ruszył konno do ataku. Miejscami zawrócono naprzód. Lecz Roja zwalił się z konia.

— Major zabity! Major ranny! — krzyczano na prawo i lewo, wywołując ostateczne zamieszanie.

Cofali się dalej od chałupy do chałupy, strzelając z za węgłów do Moskali nacierających kupami. Moskale i legjoniści mierzyli do siebie na kilka kroków, drąc się na całe pyski.

— Masz, cholero!

— Urraaa, urraaa!

— Ruki wirch! Zdaj sia!

— Gdzie idiesz parszywcu!

— Stać!

— Nie uciekać!

— Sanitarjusz! Ratunku!

— Hurraa! Naprzód!

— Masz, sk....synie.

— Jezus Marjo! Ratujcie! — zawołał Mróz, przewracając się na ziemię i chwytając się ręką za przestrzeloną pierś.

— Co z wami? — pytał, nadbiegając Strojny.

— Umieram! Dostali mnie! Weź pieniądze i oddaj je żonie!

Cofano się dalej.

Artylerja moskiewska biła dalej we wieś, siała coraz to większą grozę i wzniecała coraz to liczniejsze pożary.

— Masz bracie! — zawył głośno Bednarz i siadł na ziemi z opuszczoną bezwładnie ręką, z której krew buchała strumieniami. Dostał ekrazytówkę powyżej łokcia. Po założeniu bandażu wstał i wlókł się ku tyłowi.

Na cmentarzu toczyła się najzaciętsza walka. Cmentarz wśród strasznych zapasów przechodził z rąk do rąk.

Istnie piekielny żywioł rozszalał się z całą potęgą. Człowiek przestał być człowiekiem. Wszystkie sprężyny jego duszy zlały się w jakąś bezkształtną masę. Dusza człowiecza zamilkła i straciła niebiańską formę, nad zlepieniem której pracowało tysiące subtelnych grafomanów.

Gwałtowna walka przeciągała się do wieczora.

Krzyki rannych i konających trzęsły bez przerwy powietrzem.

Pod wieczór uciekali rozbitki za wieś bez celu. Uciekali śmiertelnie znękani całodzienną walką i pędzeni celnym ogniem artylerji rosyjskiej. Przeszli fabrykę, minęli linję ognia i usiedli, ażeby odpocząć. W tym samym momencie nadjechał na koniu elegancki kapitan austrjacki i z rewolwerem w ręce rzucił się na biedaków.

— Stać bydło! Tam tchórze giną za Polskę! Wstyd dla imienia polskiego wobec Austrji! Marsz bydło naprzód, bo palę w łeb!

Zawrócili i poszli w ogień, ażeby ratować ambicje zmartwychwstających polskich „panów" na żołdzie austrjackim. Tymczasem on, „chluba narodu", w eleganckim i błyszczącym austrjackim mundurze, zawrócił i pognał na tyły, bo już i tutaj kule świstać gdzieś z boku zaczęły.

Był to kapitan Z...., honorowy szpicel austrjacki i przyszły „bohater narodowy".

Walka nie ustawała. Jeszcze w nocy przy świetle księżyca powtarzano ataki, lecz zawsze napróżno i z wielkiemi stratami.

W nocy nakazano odwrót.

Umilkły strzały. Zajaśniały gwiazdy, a wiatr niósł po rosie jęki konających i tajemniczym szeptem odmawiał pacierze za tych, którzy dla złudnej mary Polski tu na kresy swe życie w ofierze przynieśli.

W ten sposób mołotkowska potrzeba została dokonana krwawo. Lecz polska sprawa, sprawa legjonowa, zajaśniała wojennym blaskiem, wznosząc potężną mogiłę na kresach i biorąc zaręczyny z wojną, która jej przyniesie wolność.

Czwarty bataljon, zmasakrowany zupełnie, ruszył pierwszy następnego dnia przez Pniów, Pasieczną, Zieloną i Rafajłową na Węgry.

Szła wiara dumna z siebie i ze swego wodza, który stąpał na czele, niosąc rękę na temblaku.

— Lewa wolna! — podawano ztyłu.

— Durski jedzie! — powtarzano ciszej.

— Który to bataljon? — zapytał generał.

— Czwarty drugiego! — odpowiedziano chórem.

— Dzieńdobry dzieci! Dziękuję wam dzieci! — salutował generał.

— Niech żyje generał Durski! — krzyknięto chórem.

— Dać mu rumu! — dodano ciszej.

Przez Pantyr i przez szczyt Rogodzy maszerowano do Nemet Mokry na Węgry. Na szczycie Rogodzy wzbijał się ku górze bielejącemi ramionami wysoki krzyż, wzniesiony przez ręce legjonowe „Dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały".

SZUL

BOGUSŁAW SRUL.

Odwiedziny w Mołotkowie.

Wszystkie się pola zazieleniły,
Śnieg potokami z gór spływa,
Od mołotkowskiej, świeżej mogiły,
Jakiś się tętent odzywa.

Dziwny, tajemny lęk ludzi bierze,
Trwożnie czekają zdumieni,
Czyli to w grobie wstali żołnierze,
Co legli przeszłej jesieni.

Słychać gdzieś tętent, słychać na moście,
Tam od potoków, od boru —
Pewnie to konno znów jadą goście,
Od Mołotkowa do dworu.

Jadą i chociaż znużeni drogą,
Jakie wesołe ich miny,
Bo tu się przecie spodziewać mogą
Prawdziwie polskiej gościny.

Tu nie szczędzono — trza wspomnieć o tem —
Przyjęcia, dachu, ni chleba.
Tego nie można zapłacić złotem —
Piosenką spłacić to trzeba!

Na Mołotkowa tam polu długiem,
Wysokie zboże powschodzi,
Bo jest zorane granatów pługiem
I żyzne polskiej krwią młodzi.

Po raz drugi przez Mołotków.

Z pamiętnika legjonisty.

Zielona, 8 lutego 1915 r.

Nareszcie wzięliśmy sobie nieco na zatrzymanie, lecz to nie potrwa długo. Przeszło tydzień bombelaliśmy się po lasach i górach, wśród siarczystych mrozów i duposiężnych śniegów. Przed południem była schwanzwizyta. Przy tej sposobności oglądano także i inne kończyny, a szczególnie nogi, nosy i uszy. Stan tych przyzwoitych kończyn był godzien litości. Szczególnie duże palce u nóg były nabrzmiałe owalnie, przybrawszy wygląd świeżych fig i nadgniłych kartofli. Prawie połowa naszych odwala z kompanji i jedzie do szpitala z przemrożonemi kończynami. Mnie także psztyka w dużych palcach, lecz nie mogę jechać, bo jeszcze nie posiniały i nie dojrzały do odcięcia. Smaruję je, czem mogę. Kasprzak wieje również na Węgry z lekkiem odmrożeniem i z sztucznie spreparowaną gorączką. Markieruje drań i śmieje się z nas wszystkich.

Z całej tej paczki zapaleńców, którzy woleli iść na wojnę, aniżeli łamać sobie pysk beznadziejnem skandowaniem łacińsko-greckiem, pozostałem w tej chwili sam jeden w kompanji na froncie.

Odetchnąłem sobie i czekam na kolejkę.

Stoimy od południa na placówce, która mieści się w leśniczówce, obok drogi idącej w kierunku na Porohy.

Komendantem placówki jest podchorąży Kapałka, belfer z gimnazjum św. Anny z Krakowa. Narukowało chłopisko przedwczoraj do naszej kompanji wprost ze szkoły Podchorążych w Marmaros-Siget. Przyjęliśmy go zrazu z niedowierzaniem i pomrukiem, patrząc zpodełba na jego nieskazitelny wygląd zewnętrzny. Ma śliczny nowy mundur i tornister z cielęcej skóry. Na głowie sterczy mu kanciasta rogatywka. Nosi manlichera na prawem ramieniu i stale się kręci między nami. Z jego twarzy wieje jakaś klasyczna pogoda, upiększana od czasu do czasu łagodnym uśmiechem. Sympatja nasza rośnie dla niego z każdą chwilą, zaczynamy go otaczać dużym szacunkiem i wypełniamy na wyścigi jego rozkazy. A ze skwapliwością i z dumą opowiadamy mu nasze dotychczasowe trudy i przebyte boje.

Częstujemy go teraz konserwami rosyjskiemi, które przynieśliśmy jako zdobycz z patrolu.

Puściliśmy się we trójkę górską drożyną kilka kilometrów na wschód, idąc za śladami, które widniały na śniegu. W pewnem miejscu, w zagłębieniu obok wielkiej zaspy śnieżnej, natknęliśmy się na kupę trupów, leżących w nieładzie i częściowo zasypanych śniegiem. To gromada rannych Moskali ustała w marszu i zamarzła na śmierć.

Usiedliśmy na śniegu, spoglądając w milczeniu na to zwyczajne dla nas widowisko.

— Poco im teraz buty z cholewami? — przemówił pierwszy Dyndalski, wstając i wyciągając trupa ze śniegu.

Zabraliśmy się do odgrzebywania nieboszczyków że śniegu i do przetrząsania ich ekwipunku. Ściągnęliśmy wspólnemi siłami trzy pary najlepszych butów. Obraliśmy ich z konserw i sucharów i wróciliśmy w dobrym humorze.

* * *

Sołotwina, 17 lutego 1915 r.

Przed 5 dniami opuściliśmy Zieloną, przechodząc do ataku na Pniów i Pasieczną. W pierwszym ataku wzięliśmy 200 Moskali do niewoli. Tego samego dnia ruszyliśmy przez Nadwórną ku północy.

Późną nocą stanęliśmy w Mołotkowie.

Przy bladem świetle księżyca łaziliśmy długo po drodze, między chałupami, ażeby się nałykać wspomnień. Widok tego biednego sioła budził w naszych duszach łunę krwawo-niebiańskiego mistycyzmu. Stawały przed naszemi oczyma cienie poległych kolegów i epizody morderczej walki, którą tutaj stoczyliśmy 29 października ubiegłego roku. Patrzeliśmy na otulone mgłą mołotkowskie pola z przejęciem i dumą. Na kwaterach nie było śpiewów, ani gry w karty, ani figlów z chwytem pod soroczkę. Między wiarą legjonową a biedotą ruską zapanowała atmosfera rodzinnego ciepła i miłości. Gadaliśmy z Rusinami o jesiennej zawierusze, pytaliśmy o szczegóły i o to, co się potem działo. Na drugi dzień łaziliśmy po polach, szukając mogił poległych towarzyszów broni.

Byliśmy dumni z naszej przeszłości i z naszej zwycięskiej ofenzywy, rojąc sobie naiwnie, że cały świat na nas patrzy, że cały świat nas podziwia.

Przyszły mi wtedy na myśl słowa, któremi Taras Szewczenko zaczyna jeden z swoich poematów i zacząłem deklamować:

— „Po dubrowie witer wyje, hulaje po polu...“

Po chwili kiwania głową, w moich zwojach mózgowych coś zakotłowało i zacząłem pisać:

„Ponad Dniestrem wierzby płaczą,
Porohami szumią fale,
Płodząc w nurtach pieśń junaczą —
Dąbrowami łkają żale,
Potrząsane zgrzypią iwy,
Ukraińskie grają niwy,
Swoje hymny łzą prostaczą,
Gdy nad Dniestrem wierzby płaczą.

Od karpackich stromych zboczy,
Przez wąwozy i przełęcze,
Stąpa dumnie, we krwi broczy
Chmara wojska strojna w tęcze. —
Lachy idą w butnej wierze,
W dawne Polski tu rubieże,
W ogień idą, w sen ochoczy,
Od karpackich stromych zboczy.

Bystro spojrzał duch Tarasa,
Czy w tej chmarze tylko „pany“...
Chwycił lirę ode pasa,
A ta grała: „Hej hetmany!
Hej kozacza, wiara butna!
Lachy idą!“ — Lecz pieśń smutna
Tańczy zawsze obertasa,
Chociaż woła duch Tarasa!

Niebo gore! Wstawaj ludzie!
Ty biedoto niewolnicza
Idź z Lachem w złotym cudzie
Do jednego w szczęściu znicza!
Słysz... Porohy biją, grzmocą...
Lachy znowu się jednoczą,
Gdy ty dumasz chory ludzie
W swej prostaczej zamknion budzie.

Ku Wam idziem przez kurhany!
Ludu biedny, pohańbiony!
Bo tu nasze śpią hetmany.
Idziem w dawnych wojen strony,
By krwią rosić wasze pola,
Gdyż nas pędzi jakaś wola
Po śmierć cichą, lub po rany
Tu, gdzie nasze śpią hetmany.

* * *

Dnia następnego pod wieczór nasz bataljon wyruszył z Mołotkowa w kierunku na Markową.

— Idziemy, chłopcy, na stare kwatery do Sołotwiny! — powitał nas Roja, przejeżdżając na czoło kolumny.

Przypomniały się nam jesienne, październikowe, dobre czasy.

Maszerowaliśmy długo polnemi drogami, wśród rozmokniętych śniegów i chlapiącej odwilży, popychani silnym wiatrem z zagona na zagon. Noc schwytała nas na polach, oplatając ciemnością drzewa i góry. Przeprawiliśmy się gęsiego po wąskiej kładce na drugi brzeg Bystrzycy Sołotwińskiej i stanęliśmy przy pierwszych chałupach rozwlekłej wsi Markowa. Po odpoczynku i uporządkowaniu kolumn ruszyliśmy drogą wśród pól i rzadko rozmieszczonych chałup. Szliśmy wolno jak na jarmark, zadrzemani i w zapomnieniu o wojnie.

Nagle na czole kolumny rozległ się gwałtowny krzyk i gruchnęło kilka strzałów.

Krótka chwila ciszy i ogłupienia...

Lecz zaraz Moskale plunęli salwę, jedną, drugą i na wyścigi...

Zatrzeszczały kamienie na gościńcu.

— Dęba! Uciekać! — krzyknął ktoś ztyłu.

— Stać cholery! Stać! naser mater! — wybuchnęło kilka innych głosów.

Rwetes wstrząsnął całą kolumną, która zachwiała się jak bałwan morski i uderzyła w płot. Potem część rypnęła na ziemię, a część hajda na płoty, stojące po prawej stronie drogi, ale bezskutecznie. Wśród krzyków i gwałtownych rozkazów zaryliśmy się w śniegu.

Po paru sekundach przyszło oprzytomnienie i wzięto się do kupy. Wyszły decydujące rozkazy. Zatrzeszczały przydrożne płoty, rozlecieliśmy się w tyraljerkę na lewo od drogi i ruszyliśmy naprzód długim łańcuchem pod wzgórze. Kapałka trzymał sztucer pod pachą i skakał z zagona na zagon, a my biegliśmy przez zorane pola, wywracając się na krzakach i wpa-



Kompanja huculska Legjonów z kapitanem Szeraucem na czele.

Z zbiorów St. Muchy.

dając do rowów. Wiatr przeraźliwy dął w zawrotnych kłębach, prał kłopciami mokrego śniegu po pysku i głuszył swym świstem łomot karabinów maszynowych. Odwilż masywnego śniegu zalała pola kałużami, stwarzając wszędzie bagnistą chapaninę. Moskale prażyli piekielnie gęstym ogniem z okopów umieszczonych gdzieś na wzgórzu za krzakami, które czerniły się przed nami, błyskając światełkami wystrzałów. Z całym impetem parliśmy naprzód. Zrywaliśmy się raz po razu do ataku, lecz za każdym razem szum wiatru i świst kul przewracał nas na śnieg, w błoto lub do wody. Zatrzymani na stoku wzniesienia, leżeliśmy przez kilka godzin przemoknięci i skostniali na grzbietach czarnych zagonów. Reumatyzm, zwany u nas popularnie romantyzmem, kręcił nasze sztywniejące cielska, a kurcze łamały nam gnaty. Dekowaliśmy się za kupkami gnoju, gdyż kule nie przestawały chlapać i świstać. Po północy przyszła zmiana. Zeszliśmy wdół ku chałupom.

Wlazłem do stodoły i zaszyłem się w siano, ażeby przypadkiem mnie kto nie znalazł. Ledwo jednak uścieliłem sobie gniazdo i ledwo zacząłem marzyć o jakiejś samiczce, bez której podobno gniazdo nic nie jest warte, zaraz usłyszałem ochrypłe wołanie kaprala:

— Wójtowicz! Wójtowicz! Gdzieś ty? Wyłaź draniu!

— Możesz mi wleść do d... choćby bez wazeliny, ale stąd się nie ruszę! — szeptałem w duchu do siebie pełen wzburzenia; udawałem, że nie słyszę i zacząłem chrapać.

Jednak menda kapralska nie dawała mi spokoju, wykrzykując bez przerwy moje nazwisko w towarzystwie coraz to intenzywniejszych epitetów.

Zjawił się w stodole sam Kapałka i zaczął świecić latarką.

— W cóż mnie tam znowu ujajicie? — zapytałem, wyłażąc z dziury i meldując się posłusznie wysokim szarżom.

— Pójdziecie z nami na patrol. Idzie nas tylko ośmiu. Roja kazał wybrać samych morowców. — objaśnił mnie spokojnie Kapałka.

Zgodziłem się, bo cóż miałem robić.

— Ciekawym, co wy mi dacie za moją morowość? — pomyślałem sobie, wychodząc ze stodoły.

Stanęliśmy wszyscy przed Roją, który przyjął raport na środku gościńca wśród gradu kul. Po chwili przybliżył się do nas ze słowami:

— Pójdziecie, dzieci, tą drogą pod okopy rosyjskie i będziecie wołać na Moskali, ażeby się nam poddali. Jeńcy zeznają, że ich oddziały są bez chleba i prowiatów. Od tygodnia nie mieli ciepłej strawy. Są wyczerpani fizycznie i moralnie. Ja będę czekał tutaj na drodze. Odmaszerować!

— Ładny interes! — pomyśleliśmy sobie, spoglądając na huśtającą się nahaję rozkazodawcy.

— Lecz co było robić?...

Rozkaz jest rozkazem.

Ruszyliśmy szosą w stronę Sołotwiny. Kule łomotały rytmicznie o kamienie i drzewa. Weszliśmy do rowów, szliśmy chyłkiem i czołgaliśmy się na czworakach. Ja szedłem na szpicy. Po pewnym czasie zaczerniły się na tle śnieżnego pola okopy rosyjskie. Podszedłszy jeszcze kilka kroków, usłyszeliśmy krzyki i nawoływania w języku rosyjskim. Kapałka zbliżył się do mnie i kazał mi krzyczeć. Zrazu nie mogłem otworzyć gęby, a do tego nigdy nie uczyłem się po rosyjsku. Odsapnąwszy, zacząłem skomleć:

— Hej zemlak! Zdaj sia zemlak! U nas budziet wam charaszo! Hody Iwan!

Kapałka i inni pomagali mi krzyczeć. Moskale przerwali ogień i słuchali mojej deklamacji. Po chwili zaczęli krzyczeć i chichotać ze śmiechu. Ośmielony tym szczęśliwym debjutem wylazłem na środek drogi i nuże dogadywać jeszcze głośniej. Lecz ledwo rozdziawiłem gębę, Moskale gruchnęli we mnie salwą. Wierzgnąłem, jak żaba do rowu i leżałem chwilę bez tchu. Nie mogąc się przeciwstawić skoncentrowanej sile ognia, zaczęliśmy wyrywać jeden przez drugiego. Zatrzymaliśmy się dopiero nieco w przyzwoitej odle-

głości, bo kule przestały świstać. Jakieś zamieszanie zapanowało na okopach rosyjskich.

Kapałka zameldował Roji spostrzeżenia patrolu i prosił o wzmocnienie, ponieważ w tak małej liczbie niepodobna atakować okopów nieprzyjacielskich.

Wtedy Roja skierował się na nas, cedząc przez zęby pełne serdeczności słowa:

— Sk...syny! z czem przychodzicie? Naprzód! Na okopy biegiem marsz!

Zawróciliśmy biegiem. Odpocząwszy po drodze na kupce kamieni, puściliśmy się śmiało drogą. Strzały umilkły i kule przestały świstać. Wyszliśmy na górę. Okopy były puste. Moskale zwiali.

— Major ma zawsze słusznego! — wykształcił ktoś z niebiańską ulgą.

Dzień się już robił na dobre. Świt bielił szczyty gór i rozpierzchnięte tumany chmur. Wichura ustała. Niebo się wypogodziło. Strzały ucichły na całej linji. Cisza koiła rozhukane żywioły i ludzkie namiętności.

W dole zobaczyliśmy Sołotwinę otuloną w śnieżną mgłę.

Popiwszy mleka w pierwszych chałupach powalliśmy na rynek, gdzie nam uciekło z pod nosa czterech Kozaków, zanim zdołaliśmy się zorjentować, co to za wojsko.

Przed mostem wdepnęliśmy na całą rotę cofających się Moskali. Rzuciliśmy się na nich, jak z motyką na słońce, krzycząc i hucząc:

— Hurraa! Zdaj sia!

Zaskoczeni nagle, podnieśli ręce do góry. Lecz szybko się zorjentowali, że nas mało, chwycili zpowrotem za karabiny i dalej nam solić.

My dęba! Aż się kurzyło!

Uciekaliśmy zdrowo, wierzgając na wszystkie strony, choć wstyd było wyrywać tak przez miasto.

Jeden tylko Kapałka maszerował spokojnie chodnikiem ledwo przyspieszonym krokiem, jakby szedł ulicą Straszewskiego do gimnazjum św. Anny dwie minuty przed dzwonkiem z tą tylko różnicą, że się odwracał, przystawał i strzelał ze sztucera.

Przebiegliśmy rynek i waliliśmy ulicą, którą weszliśmy do miasta.

Znowu świeża awantura!

Na kilka kroków przed nami kupa Moskali wyłaziła z poza chałup i robiła zbiórkę frontem do nieprzyjaciela, czyli tyłem do nas. Nie tracąc rezonu, kropnęliśmy im bez namysłu w zadek. Dwu się wywróciło. Reszta rozpierzchnęła się między chałupami. Zabrawszy kilku do niewoli, czekaliśmy na przyjście bataljonu.

Po wejściu do miasta nasza kompanja stanęła w rezerwie na rynku, a inne kompanje zajęły stanowiska nad brzegiem Bystrzycy.

Roja siedział na krześle przy naszej kompanji, na ulicy. Nie był jednak w najlepszym humorze. Sklął w okropny sposób jakąś paniusię i o mało nie zwalił ją nahają, gdy mu nie chciała podać gorącego mleka. Jakiegoś kapitana austrjackiego, który chciał mu szklić bakę, przepędził w ordynarny sposób na linję.

Moskale usadowili się po drugiej stronie Bystrzycy na Zarzecu i pieprzyli nam okropnie sprawę. Walka, polegająca na gaszeniu zapalonego przez Moskali mostu, na próbach sforsowania tegoż i na ciągłej wymianie strzałów, trwała do późnego wieczora. Zabitych i rannych było dużo.

Walki pod Konarami.

Wiosna...

Maszeruje I. Brygada drogami Sandomierszczyzny, wśród zbudzonej już i w pełni rozkwitłej przyrody. Cuda dookoła... Piechur ciągnie zmęczone marszem nogi, wytrzeszczając ślepie na te dziwy. Zapomina o ucisku zbolałych od plecaka i karabinu ramion. Jak gdyby nic na świecie się nie zmieniło, darzy nas wiosna rozkwitłem kwieciem drzew owocowych, szmaragdową zielenią pól. Wiecznie piękna, nieodgadniona... przeraźliwie obojętna dla spraw ludzkich, narodów czy państw...

W pogoni za rejterującym już od Nidy Moskalem, przybyliśmy pod Konary. Wieś jest rozmieszczoną w kotlince otoczonej pagórkami o parę kilometrów od Klimontowa, miasteczka ziemi sandomierskiej. Za Konarami od strony wschodniej znajduje się wąwóz na którego dnie płynie rzeczka Koprzywianka. Za rzeczką rozciąga się lasek, oddzielający Konary od wiosek Beracz i Kozinek. Punktem, z którego zaczęliśmy atak, była właśnie lisiera lasku od strony Beracza i Kozinka.

Bataljon II-gi 5 p. p. otrzymał rozkaz uderzenia

na pozycje nieprzyjacielskie, rozciągające się poza jedną a drugą wsią. Uderzenie to miało za cel ściągnięcie ognia artyleryjskiego na atakujących a odwrócenie uwagi Moskali od operacji na lewem skrzydle Brygady, które to skrzydło miało za zadanie zdobycie wstępnym bojem pozycyj nieprzyjacielskich. Operacja się udała. Założenie było trafnem. Zaraz, po wychyleniu się tyraljery z lasku, przywitali nas Moskale ogniem szrapnelowym i granatami. Tyraljera poruszała się jak na mustrze. Naszą kompanję prowadził do ataku porucznik Oset-Kwiatkowski.

Pierwszy to raz mieliśmy sposobność obserwować w bitwie naszego dowódcę. Z patyczkiem wiklinowym w ręku, niby batutą, uśmiechnięty, prowadził kompanję wśród gradu kul szrapnelowych i odłamków eksplodujących granatów. Kiedy batutę podnosił, ruszała pędem cała linja. Dobry kapelmistrz zgranego zespołu. Wiedziony intuicją w porę podrywał do skoku linję, ażeby uniknąć zasypania ogniem armatnim. Do takiego dowódcy ma żołnierz zaufanie.

Lewe skrzydło Brygady atakowało z impetem. Odgłosy walki dochodziły do nas. Wieś Beracz zapaliły granaty rosyjskie. Ludność zaskoczona, nie zdążywszy opuścić wsi przed bitwą, uciekała w popłochu z zapalonych już granatami sadyb.

Wzdłuż rozłożonej linji tyraljerskiej przebiegały wraz z dziećmi i chudobą niewiasty, zawodząc głośno. Po polach rozpierzchło się bydło, ogłupiałe hałasem bitwy. Widok ten powiększał jeszcze grozę walki.

Linja tyraljerska, wytrzymawszy na sobie napad ognia armatniego, dobiegła do drugiego wąwozu, łączącego wieś Beracz ze wsią Kozinkiem. Został tylko I. pluton w szczerem polu, jako rezerwa kompanji.

Dowodził nim ppor. Olek Myszkowski. Ten to pluton był przez długie chwile celem artylerji. Tłukli po nim aż dudniło. Kule szrapnelowe, wyplute z gardzieli „szklanek", (taką nazwę miały u nas czerepy szrapnelowe), uderzając w piaszczysty grunt, wzbijały fontanny piasku. Zjawisko podobne do fontan, które tworzą krople rzęsistego deszczu na gładkiej tafli wody. Spadłe na ziemię, po wyrzuceniu ołowiu, czerepy szrapnelowe, toczyły się pod przywarte do ziemi głowy piechurów. W linji zaczęto dowcipkować, oglądając się za aluminium z „zegarów" szrapnelowych i wyciągać ręce po toczące się czerepy (niebezpieczne, bo gorące), jednem słowem bawić się...

Ściągnięty do wąwozu po pewnym czasie pluton, przesuniętym został wraz z kompanją do wsi Kozinka, gdzie czekały nas doniośléjsze zadania, bo dobrze zapracowany objad z kuchni polowej. Jeszcze nie zdążyliśmy wszyscy nawymyślać kucharzom i zabrać w menażki, co tam Bóg nagodził, aliści Moskale zaczęli walić we wieś granatami. Jeden z nich eksplodował tuż koło kuchni. Kuchciki czmychnęli, bo szkoda przecież narażać darów bożych na szwank.

Po nieudałym dla wielu objedzie, ruszyliśmy kryci terenem na lewe skrzydło naszego pułku. Zająwszy pod wieczór wyznaczoną pozycję na północ od wsi Przepiórowa, zaczęliśmy przygotowywać się do regularnej bitwy. Tu nas zaskoczyła noc. Nad ranem, zorjentowawszy się w terenie, poprawiliśmy linję, wkopując się łopatkami w teren.



Mogiła na Kozinku.

Na nowych pozycjach byliśmy dobrym celem dla piechoty rosyjskiej. Nie żałowano nam też i ognia artyleryjskiego, który uporczywie prześladował Bogu ducha winnego piechura i wiatrak stojący w linji naszych prowizorycznych okopów. Wiatrak sam trochę był winnym, gdyż służył za schron dla obserwatorów artyleryjskich i towarzyszących im „druciarzy" (telefonistów). W końcu po kilkugodzinnem tłuczeniu, zapalili go Moskale, zmuszając naszych do opuszczenia wygodnego legowiska.

Jakoś w południe zaczęło się coś psuć na lewo od nas. Jakieś zamieszanie w linji, widoczne dokładnie z naszych pozycji. Po pewnym czasie zobaczyliśmy tyraljerę nieprzyjacielską, zachodzącą na tyły naszego lewego skrzydła. Widocznie gdzieś dalej od nas naruszono już front. My tylko trwaliśmy na raz zdobytych stanowiskach. Groziło nam oskrzydlenie. Nakazano odwrót. Cofających się żegnali Moskale wzmożonym ogniem artyleryjskim, karabinów maszynowych i „wintówek". Przy odwrocie nie obyło się bez strat. Nasza kompanja miała kilkunastu rannych. Cofająca się linja znalazła oparcie w lasku, z którego dzień przedtem zaczęliśmy atak. Po zebraniu oddziałów w lesie, już w zwartych szeregach poruszaliśmy się ku Konarom, ażeby tam na brzegu wąwozu nad rzeczką Koprzywianką zająć stanowiska na wypadek podsu-

nięcia się Moskali pod same Konary.

Dwudniowe zmagania się z Moskalami były pierwszym okresem walk pod Konarami. Ataki I. Brygady uwieńczone zostały sukcesami.

W pierwszym dniu 1. pułk naszej brygady zabrał jeńców i karabiny maszynowe. Drugi dzień utrwalił nas na pozycjach, które zmuszeni byliśmy opuścić bez własnej winy. Gdzieś tam zabrano Austrjaków w „plen", stworzyła się luka i w lukę wleźli Moskale. Trzeba było się cofać.

Drugi okres walk, to zaciekły atak Moskali na lasek, z którego po chwilowem zajęciu go przez nich, zostali wyparci przez honwedów. Zwolna przemieniały się utarczki w walkę pozycyjną. Linja okopów biegła wzdłuż północnej ściany lasku, przerzynała rzeczkę Koprzywiankę pod kątem prostym, przechodząc poniżej pagórków, biegnących tuż przy Konarach. Na pagórkach tych na samym grzbiecie stał wiatrak, a w stosunkowo niewielkiej od niego odległości, dworek konarski ukryty wśród drzew i zarośli parkowych. Pagórek opadał dość stromo ku rzece Koprzywiance. — Między rzeką Koprzywianką a pagórkiem znajdowała się polana. Po przeciwnej stronie polany na grzbiecie wzniesienia usadowili się Moskale. Tu to właśnie rozmieszczoną została nasza kompanja i do chwili ostatniej, bitwy pod Konarami, pędziła filisterski żywot walki pozycyjnej.

Na polanie bliżej lasku konarskiego znajdowała się zagroda chłopska. Mieszkańców tej zagrody, mimo, że leżała między naszemi a rosyjskiemi okopami, nie ewakuowano. Z jakich powodów do dziś dnia pozostało to zagadką. Najprawdopodobniej żołnierze nie donieśli o tem dowództwu, gdyż z zagrody korzystali.

Tu co rano przychodziliśmy po mleko. Mleko zrazu niezłe, później gosposia chrzciła. A może obawiała się, żebyśmy nie pochorowali się z mleka prosto od krowy. Wszak wiadomo, że niemowlętom rozcieńcza się mleko, a ona słyszała, że w legjonach służą same niemowlęta. Jako dobra Polka chciała uchronić nas od pewnej zguby. Życie żołnierza w okopach ogranicza się do wyszukiwania jedzenia i myszkowania, poza nielicznemi emocjami, których dostarczają nocne patrole. Tak było i tu. Wiara łowiła raki, prała bieliznę i patrzyła rychło-li kwiecie przemieni się w owoce. Tu zaskoczyły nas Zielone Święta roku 1915.

Trzecim okresem walk był atak 5 p. p. na umocnione już pozycje nieprzyjacielskie. Pamiętam, ruszono naszą kompanję z kwater, w Konarach, gdzie parę dni spędziliśmy na wypoczynku. Kiedy wyszliśmy z zagród wiejskich, artylerja nasza grzmiała już na dobre, przygotowując mający nastąpić atak. Przeszedłszy obok naszych bateryj, ustawionych prawie na grzbiecie pagórka, dostaliśmy się w dolinę rzeczki, a tu rozwinąwszy linję, ruszyliśmy do ataku. Cieniutką była ta linja, żadnych ztyłu rezerw. Wzięci w niewolę w dwa dni po ataku Moskale opowiadali, że dziwili się, jak można było odważyć się atakować umocnione pozycje jedną linją bez rezerw. Atak ten trwał od popołudnia do 2-giej w nocy. Rezultatów na odcinku wyznaczonym naszej kompanji i odcinkach sąsiednich kompanij nietylko nie osiągnęliśmy, a przeciwnie ponieśliśmy duże straty. Ciężko ranny padł nieodżałowanej pamięci dowódca kompanji Oset-Kwiatkowski. Z oficerów padł także dowódca III. plutonu. Z żołnierzy w I. plutonie było razem zabitych i rannych około 18-tu. Z towarzyszy broni padł Jan (pseudonim), Orlik (peudonim), rannymi zostali Rozpędził-Zarembski, Strzała-Sowiński i wielu innych, których już nie pomnę. Nie lepiej było w innych kompanjach, straty w oficerach i żołnierzach były wielkie.

Natrafiliśmy na tym odcinku nieprzyjacielskim na silne gniazdo oporu, upstrzone karabinami maszynowemi, strzelającemi ekrazytówkami. Leżeć w pobliżu takiego „kulomiotu", siejącego ekrazytówki, to nielada przyjemność, której zazdrościć nie warto nikomu.

Atak nasz miał na celu przyspieszenie odwrotu Moskali. Wywiady doniosły, że Moskale czynią przygotowania do odwrotu, wobec czego trzebaby ich naprzeć, może zechcą prędzej opuścić pozycje.

Po markowanym przez nas ataku, który tak wiele pociągnął za sobą ofiar, ustąpili Moskale z pozycji w dwa dni później, cofając się dalej na wschód.

Tak skończyła się ostatnia z wielu bitew pod Konarami. *Piotr.*

TADEUSZ BILIŃSKI.

Literatura „wojenna" Niemiec.

Jeszcze na dość długo przed wybuchem wojny światowej, — których wynik miał być dla Niemiec monarchistycznych i militarystycznych tak druzgocącą niespodzianką i zadecydował o zmierzchu hegemonji Niemiec w Europie — pojawiły się na rynku księgarskim dość liczne „powieści przyszłości", które z większą lub mniejszą dozą domyślności i prawdopodobieństwa usiłowały przebić ciemną i niezbadaną zasłonę przyszłości, aby przewidzieć ewentualny wynik przyszłej wojny.

Dla większości autorów tego rodzaju powieści rezultat tej przyszłej wielkiej wojny, rzecz jasna, pomyślny i zwycięski dla Niemiec, nie ulegał żadnej wątpliwości; tak wielką i niezachwianą była bowiem wiara w zwycięstwo oręża niemieckiego i wyższość niemieckiej „sztuki wojennej", której żaden z innych narodów, gdzie „kult wojny" nie stał tak wysoko, sprostać — ich zdaniem — nie potrafi.

Takiemi „fantazjami na temat przyszłości" były powieści *Augusta Niemanna* („Der Weltkrieg" — wojna światowa 1904), *Sandta* („Cavette" 1906), *E. G. Seeligera* („Der Schrecken der Völker" — Postrach

ludów) i *W. Freyera* („Im Kampfe um den Ozean" — W walce o ocean 1913).

Prawie tuż przed wojną, bo na wiosnę r. 1914 ukazało się dzieło, które narobiło niemało sensacji i dziś jeszcze nie przestało być aktualnem. Jest niem powieść fantastyczna *hr. Teji* „Der Abgrund" (Przepaść), szereg obrazów ze „zmierzchu Niemiec w r. 2106". Formą djalogów przypomina ono słynne dzieło *Gobineau* p. t. „Odrodzenie" i jest w najwyższym stopniu symptomatycznem, bo trafnie przewiduje rozwój wypadków po wybuchu wojny, aczkolwiek rzecz ma się dziać dopiero w r.... 2106. „Nie opisuję niczego — oświadcza autor w przedmowie — coby gdzieś lub w jakikolwiek sposób nie było już w zarodku dzisiaj".

Dopiero wielka wojna rozpętała olbrzymią powódź utworów „wojennych" i „patrjotycznych", wierszy, hymnów bojowych, płomiennych, pindarowych wezwań do „wytrwania aż do zwycięstwa", powieści a przedewszystkiem pieśni, których dominantą była zaciekła nienawiść do państw koalicji z szczególnem wyróżnieniem Anglji (Gott strafe England) a więc t. zw. „Hasslieder" (pieśni nienawiści). Wartość artystyczna tych wszystkich „okolicznościowych", tendencyjnych i przepojonym „wolą zwycięstwa" utworów nie wytrzymuje naogół krytyki i jest to bezwarunkowo „patrjotyczną" przesadą, jeśli je stawia się wyżej od „liryki wojennej" z r. 1813 — jak to czyni prof. wiedeńskiego uniwersytetu *Walther Brecht.*

„Pieśni z wojen wolności r. 1813" (Dichtung der Freiheitskriege) z *Ernestem Maurycym Arndtem* na czele wykazują bowiem bez porównania większe walory artystyczne od wszystkich pieśni wojennych, jakie ukazały się w latach 1914—1918.

Wojenny zapał i patrjotyczne uniesienie ogarnęło z wybuchem wojny niemal wszystkich poetów i pisarzy, nie wyłączając różnych „pięknoduchów" (Schöngeister), wyznawców „czystej sztuki", ekspresjonistów i i. Poczet tych poetów otwierają takie nazwiska jak *Ryszard Dehmel*, (Vox populi — vox Dei). *Isolda Kurz* (Schwert aus der Scheide — Miecz z pochwy). *Ferdynand Arenarius, Gerhard Hauptmann, Ryszard Schankel* (Eherne Sonette — Spiżowe sonety), *Ludwik Ganghofer* (Eisene Zither — Żelazna cytra), *Rudolf Presber* (Der Tag der Deutschen — Dzień Niemiec), *Anton Müller* (Der heilige Kampf — Święta walka), *Richarde Huck*, a także ekspresjoniści jak *Alfred Kerr. Juljusz Bab, Leo Sternberg* i w. i.

Niemało poetów i pisarzy wyruszyło również w pole, jużto jako żołnierze, jużto jako korespondenci wojenni. Jak n. p. *Dehmel, Ganghofer, Ernest v. Wolzogen, Bernard Kellermann* i w. i.

W miarę jak wojna przedłużała się, tem liczniejsze stawały się *powieści i opowiadania*, których treścią były przeżycia wojenne na wszystkich frontach niemieckich, że wymienię tylko wybitniejsze jak: *Ryszarda Vossa* „Brutus, auch du" (Brutusie i ty), Fr. *Skowronnka* („Der Mann von Eisen" — Mąż żelazny), *Rudolfa Stratza* („Das deutsche Wunder" — Cud niemiecki), *Maxa Geisslera* („Die Wacht in Polen" — Straż w Polsce) *Enrica von Handd — Mazzetti* „*Ilko Smutniak, der Ulan*" i w. i.

Obok powieści pojawiały się coraz licznej pamiętniki i wspomnienia z wojny i niewoli *Gustaw Schoer:* „Flucht von der Murman —. Bahn." — Ucieczka z Murmania, *Bötticher:* „Erlebnisse aus Freiheit und Gefangenschaft" — Przeżycia z wolności i z niewoli i t. p.

Najsłabszy odźwięk znalazła wojna w dramacie niem., który wydał zaledwie kilka uwagi godnych dzieł, jak *Pawła Ernsta* „Preussengeist" — (Duch pruski), *Karola Schoenherza* „Volk in Nat" — (Lud w potrzebie) i *Fritza Unruha* „Ein Geschdlecht" — (Pokolenie), — pozatem wszystko inne jest „machą" tendencyjną, okolicznościową „literaturą wojenną", „obrzydliwym towarem codziennego użytku" (Bartels).

Niemal równorzędnie do twórczości specyficznie wojennej — chociaż nie tak „bogato" — rozwijała się literatura „pacyfistyczna", antymilitarystyczna, dążąca do sprawiedliwego pokoju i pojednania i buntująca się przeciw okropnościom i bestjalstwu wojny. Pacyfizm niemiecki narodził się jeszcze przed wojną a inicjatorem jego była słynna ongiś autorka powieści pacyfistycznej „Die Waffen nieder" (Precz z orężem) *baronowa Suttner.*

Propagatorami i teoretykami pacyfizmu byli (i są też dzisiaj) znany uczony *Fr. W. Foerster*, profesor etyki i nauk społecznych w Monachjum i *Alfred* Fried.

Wkrótce po wybuchu wojny napisał *Edward Stilgebauer* powieść p. t. „Inferno" (Piekło), gdzie odmalował grozę i okrucieństwa wojny „aby w ten sposób obudzić sumienie ludzkości".

Wychodzące już przed wojną w Berlinie pismo *„Die Aktion"*, organ „najbardziej radykalnych przyjaciół pokoju",nie zaprzestało w czasie wojny swej działalności, i mimo ciągłych konfiskat i represyj, uprawiało nadal swą „antymilitarystyczną pclitykę", zwalczając bezwzględnie wojnę i politykę wojenną.

Pacyfizm, który przed wojną był jeszcze nikłą płonką, hodowaną przez garstkę wybitnych indywidualistów, rozrastał się w miarę, jak wojna przeciągała się, nie rokując wielkich nadziei zwycięstwa — coraz

bujniej, nie tak bujnie jednakże, aby wpłynąć decydująco na psychikę Niemiec monarchistycznych i hołdujących w przytłaczającej swej większości skrajnemu, zaślepionemu nacjonalizmowi i polityce „nienawiści i odwetu".

W każdym razie idea „sprawiedliwego pokoju i międzynarodowego porozumienia" zyskiwała coraz liczniejszych zwolenników, zwłaszcza wśród najwybitniejszych umysłów współczesnych Niemiec, którzy — zwłaszcza w obozie „młodych" — nie ukrywali się z otwartem manifestowaniem swej umiłowanej idei. A są to pisarze, których szczerości przekonań żadną miarą nie można kwestjonować. U niektórych z nich dokonała się fenomenalna przemiana z zagorzałych nacjonalistów w szczerych pacyfistów, wprost na polu walki, jak to się stało właśnie z *Fritzem Unruhem,* autorem głośnego dzieła „Verdun" (Opfergang). Jako adjutant następcy tronu walczył *Unruh* pod Verdun i zupełnie niespodziewanie przeszedł do obozu antymilitarystycznego. Po bitwie nad Marną wystąpił po raz pierwszy przeciw wojnie w swej „Vor der Entscheidung" (Przed rozstrzygnięciem), składając w ten sposób niemały dowód odwagi cywilnej i śmiałości przekonań.

Do wybitnych pacyfistów, którzy działali w czasie wojny, zaliczyć należy tak znanych pisarzy jak *Rudolf Leonhard,* autor „Der Kampf gegen die Waffe" (Walka przeciw broni) i „Polnische Gedichte" — *Franciszek Werfel* i *Renée Schickele,* alzatczyk, który sam o sobie mówi, że ma w sobie krew gallicko-germańską. Jest on jednym z najzagorzalszych pacyfistów i zwolenników „paneuropejskiego porozumienia" i autorem powieści „Der Fremde" (Obcy) i „Benkal der Frauentröster". Głosicielem potrzeby „porozumienia i zgody narodów" był również *Johannes Becher,* autor „An Europa", „Verbrüderung" (Zbratanie i „Päan gegen die Zeit" (Pean przeciw czasowi), podobnie jak i wybitny dramaturg współczesny *Walther Hasenclever* „Tot und Aufverstehung" (Śmierć i zmartwychwstanie), „Der Retter" (Obrońca), zakazany w czasie wojny.

Niezwykłą postacią w obozie pacyfistów jest *Iwan Goll,* który pisze sam o sobie, że „niema ojczyzny, bo zrządzeniem losu jest żydem, urodził się we Francji, a dzięki papierowi ze stemplem jest Niemcem". Jeszcze w r. 1917 napisał „Requiem für die Geffallenen von Europa" (Requiem za padłych europejczyków). Oprócz tego napisał „Der Torso", „Die Unterwelt" i „Le coeur de l'ennemi" (tłumaczenie 14 nowoczesnych poetów niemieckich).

Dodać należy, że większość tych utworów, owianych szczerym duchem pacyfizmu, musiano przemycać do neutralnej Szwajcarji, gdzie drukowano je we „Weisse Blätter" w Zurychu pod redakcją *Renée Schickelego,* albo nakładem *Rauschera* w t. zw. *„Europeische Bücher".*

Wszyscy ci pisarze, podobnie jak twórcy t. zw. kierunku „proletarjackiego", przeszli z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech do obozu rewolucyjnego.

Obok tych oficjalnych niejako wrogów wojny, głoszących „wojnę wojnie" i propagatorów porozumienia narodów na platformie paneuropejskiej, — którzy ściągnęli na siebie ze strony nacjonalistów niemieckich zarzut „defetyzmu" i „zdrady państwa", a ich ideę określono jako szkodliwą „Menschheitsduselei (mrzonki o ludzkości) — należałoby wymienić prawie większość współczesnych pisarzy niem., o nazwiskach znanych i uznanych także w Polsce, jak *Heinrich Mann,* autor kapitalnej trylogji „Das Keiserreich" (Cesarstwo), której poszczególne części są 1) Der Untertan (Poddany), 2) Die Armen (Biedni), 3) Der Kopf (głowa). W tej to trylogji poddaje *Mann* druzgocącej krytyce Niemcy cesarskie. Obok niego działa na rzecz porozumienia narodów znakomity powieściopisarz a brat Henryka *Thomas Mann,* autor „Der Zauberberg" (Góra czarodziejska), *Jakób Wassermann, Alfred Döblin, Theodor Däubler, Paweł Dnysen* i w. i.

— — — — — — — — — — — — —

(Dokończenie w następnym numerze).

Poselski sejmik relacyjny w Krakowie.

Co powiedział Poseł Dr. Adam Krzyżanowski — na temat płac urzędników w bankach państw.

Poseł Krzyżanowski, który w pracach swych, drukowanych, niejednokrotnie dotykał sprawy państwowych banków, a w szczególności Państwowego Banku Rolnego, na ostatnim Sejmiku Relacyjnym w Krakowie Posłów B. B. W. R. Grupy Regjonalnej Krakowskiej, mówiąc o płacach urzędników w Polsce wogóle, wyraźnie stwierdził, że banki państwowe „płacą swym urzędnikom pensje wysokie".

Czy to twierdzenie odnosi się do ogółu urzędników banków państwowych, a szczególnie do urzędników P. B. R.?

Faktem jest, że w bankach państwowych, a w szczególności w P. B. R., pensje są wysokie, ale czyje? Przedewszystkiem musi się to odnosić do Członków Dyrekcji, tak w Centrali, jak i w oddziałach.

Naczelnicy wydziałów, oraz prokurenci mają pobory prawie, że umiarkowane, jeżeli się uwzględni, że w normalnym toku prac banku agendy tych pracowników są duże i wymagają intenzywnej pracy.

Przeciętny pracownik, bo tak się oficjalnie urzędnik nazywa, o ile miał to szczęście przez różne względy do Banku Rolnego się dostać, pracuje przez 7 godzin dziennie za Zł 300.—, 350.—, 400.—, 500, miesięcznie plus bilansowe jednorazowe w wysokości pensji.

Nie wątpliwie są to pobory w stosunku do płac urzędników państwowych bezwzględnie lepsze, ale — jest tu wielka różnica w pozycji urzędnika bankowego w stosunku do urzędnika państwowego — o ile urzędnik państwowy pracuje za niską pensję, to przecież ma zapewnioną emeryturę — podczas gdy pracownik bankowy przyjęty i pracujący za kontraktem, ubezpieczony w Zakładzie Pensyjnym, może tylko liczyć na rentę z tego Zakładu.

O ile jest szczęśliwcem i wstąpił do służby wcześnie, a dożyje lat 65-ciu, to minimum egzystencji ma zapewnione, gdy natomiast miał szczęście służyć w wojsku i to czas dłuższy, do banku zatem wstąpił w późniejszym wieku, to zapewnienie jego starości w takim stopniu się zmniejsza. W konsekwencji tego bardzo często z przeciętnych warunków życia, jakie ma w banku, gdy pracuje aktywnie, musi nagle przeskoczyć do małej renty, jaką otrzyma z Zakładu Pensyjnego w razie zwolnienia go z pracy, co na zasadzie kontraktu jest w każdej chwili możliwe, przyczem nieobojętną jest rozpiętość między czasem utraty pracy, a pokonaniem bardzo uciążliwych i długoletnich zabiegów o uzyskanie renty.

I tu jest ta słabsza strona pozycji pracownika banku państwowego.

Twierdzenie zatem Pana Posła Krzyżanowskiego, co do wysokości płac urzędników w bankach państwowych nie rozciągamy na wszystkich pracowników, lecz tylko na Członków Dyrekcji, Inspektorów, Sekretarzy i t. p.

Jeślibyśmy mogli rozbić na poszczególne działy koszta handlowe P. B. R., wykazane w sprawozdaniu tego banku za rok 1928, rachunek strat i zysków str. 68, w kwocie Zł 14,486.443.99, przy uwzględnieniu podziału tych kosztów na wydatki osobowe 11,781.348.62, na wydatki rzeczowe 2,705.085.37 widzielibyśmy, że wydatki osobowe banku są wielkie i znaleźlibyśmy niewątpliwie stosunek płac licznego personelu w stosunku do również bardzo licznych Członków Dyrekcji itd.

Jeśli się zważy, że zyski P. B. R. za rok 1928 wynoszą według cytowanego sprawozdania Zł 27,046.771, 21 gr., a same koszta handlowe za ten okres sprawozdawczy wynoszą 14,486.433.99, widzimy, że gospodarka tej państwowej instytucji jest istotnie kosztowną, tem więcej, że już drugi rok agendy banku doznają znacznego zmniejszenia, wskutek chronicznego w tej instytucji braku kapitału na kredyty.

Ograniczając się tylko do problemu płac urzędników, poruszonego przez Posła Krzyżanowskiego, nie dotykam na razie innych spraw, a w szczególności działalności kredytowej banku, pozostawiając to na inny czas, tem więcej, że sprawozdanie za rok operacyjny 1929 będzie niewątpliwie w tym względzie pouczające.

Nie poruszam inwestycyj banku i procentów, oraz kwestji opłacalności pobierania pożyczek z P. B. R. Nie rozwijam zagadnienia specjalnie ciężkich formalności przy staraniu się o pożyczkę, zwłaszcza w czasie, gdy trzeba te trudności piętrzyć — uwypuklać — rozdmuchiwać — słowem zrobić wszystko, żeby strona jak najwięcej czasu straciła na zadośćuczynienie tym formalnościom, które w czasie, gdy bank pieniądze posiadał (a trwało to dość niedługo) nie dawały się wcale odczuć.

Dzięki temu, że sprawą tą zainteresował się tak wybitny ekonomista, jakim jest Poseł Krzyżanowski, niedaleką wydaje mi się chwila, w której nolens volens będzie musiała być przeprowadzoną reorganizacja tej instytucji w sensie redukcji kosztownych „pracowników", których ponoć w Warszawie w Centrali jest już wielu.

Niemniej wydaje mi się również pewnem, że prawdziwi pracownicy, ci produktywni, a nie tak kosztowni, będą nadal podstawą racjonalizacji pracy i kosztów P. B. R.

Podając te kilka uwag, w związku z przemówieniem Posła, pragnę podkreślić, że jest to drobny ułamek tych uwag na temat Banku Rolnego, któreby można podać i szerzej omówić, mając na oku celowe — zdrowe — tanie, a sprawne działanie tej instytucji przy ewolucyjnej przebudowie ustroju rolnego w Polsce.

Poruszam to zagadnienie na łamach Legjonu, właśnie poto, by zdanie b. wojskowych w tej sprawie wyrazić.

Uroczystości legjonowe w Sierszy.

Piętnastolecie wymarszu na front i poświęcenie sztandaru Związku Legjonistów Polskich.

W dniu 22 września b. r. obchodził oddział Związku Legjonistów Polskich, Trzebinia-Siersza podwójne uroczyste święto: 15-lecia wymarszu 8-mej Komp 2 p. p. Legjonów z Sierszy oraz poświęcenia swego sztandaru. Uroczystość ta pojęta jako wspólne święto ludności chrzanowskiego zagłębia, wypadła mimo niepewnej pogody nadzwyczaj okazale i była prawdziwym dowodem owocnej działalności szermierzy idei legjonowej, mającej tam swoich krzewicieli, nietylko w samych legjonistach, zgrupowanych w pięciu silnych oddziałach, ale i wśród przedstawicieli innych związków byłych wojskowych oraz szerokich warstw ludności wszystkich sfer. W przeddzień uroczystości odbył się capstrzyk muzyki Sierszańskich Zakładów Górniczych przed rzęsiście oświetlonym budynkiem Sokoła i Kasyna urzędniczego, gdzie zebrali się uczestnicy wymarszu z dyr. Dunajeckim na wspólną pogawędkę.

W niedzielę od wczesnego rana dał się zauważyć niezwykły ruch w całym powiecie. Brać Legjonowa, przeważnie uczestnicy wymarszu 8 kompanji, delegacje bratnich Związków Powstańców Górnośląskich



Uroczystości legjonowe w Sierszy. — Uczestnicy zjazdu 8. komp. 2. p. p. Leg.. reprezentanci władz i społeczeństwa. Siedzą od lewej, ku prawej stronie: Kol. W. Myczkowski, Geiger. Smereczyński, Prezes Seidel, Insp. Majchrowicz, Poseł. Bol. Pochmarski, Prof. Gdula, Płk. Służewski, Starosta pow. chrzanowskiego Dr. Mieczysław Łęcki, Gen. Dyw. Stanisław Wróblewski, Radca Milanicz, Dowódca 4 p. p. Leg. Płk. Jaździński Stefan, Dyrektor Inż. M. Dunajecki, Kpt. rez. Strzelczyk-Wysocki, Kpt. rez. Rejman, Dr. Harbut (Krzeszowice), Burmistrz m. Oświęcimia Mayzel. Ks. Kap. J. Para, Inicjator stałego pomnika ołtarza dla uczczenia pamięci poległych żołnierzy 8. komp. z D-cą ś. p. Inż. Cieślińskim, Druh Radecki. Stoją u góry od prawej ku lewej stronie: Mjr. Ring, Inż. Ahrends, Inż. Drobniak, Dr. Zegarowski, Inż. Musiał, Cehak, Strawski, Suknarowski, Dyr. Butner, Kierownicy Szkoły Kula i Demczuk, A. Jasiński, reszta kol. z 8. komp.

i Stow. b. wojskowych, Strzelec, Sokół i Harcerze, zdążały do Sierszy mimo utrudnionej komunikacji i niepewnej pogody. Autobusy, samochody ciężarowe i osobowe, powozy, wyrzucały co kilka minut gromadki towarzyszy broni, nie brakło również drużyn, które przymaszerowały w ordynku na miejsce zbiórki. Powitaniom, okrzykom i odszukiwaniu dawnono niewidzianych kolegów nie było końca. — Przy niezwykle podniosłym nastroju zaczął się gotować pochód do Krystynowa na mszę polową. W pochodzie tym wzięło udział 580 członków i członkiń różnych organizacyj. Pochód prowadził kpt. Sylwester Strzelczyk Wysocki, jeden z byłych komendantów 8-mej kompanji. — Członków 8-mej kompanji prowadził podporucznik Witołd Myczkowski. — Raport odebrał dowódca 4 p. p. legj. ppułk. Stefan Jaźdźyński, jako jeden z byłych komendantów 8-mej komp., najstarszy szarżą. Przy pięknym ołtarzu polowym, projektowanym przez naszego sympatyka A. Długosza, ustawiły się w żołnierskim szyku wszystkie oddziały, delegacje i hufce sztandarowe. Obecnymi byli imieniem Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego — Gen. Dyw. Stanisław Wróblewski, dowódca O. K. V., imieniem Rządu i Pana Wojewody Krakowskiego — radca Milanicz, powiat reprezentował Starosta Chrzanowski Dr. Mieczysław Łęcki, ref. Wychow. Fizycznego O. K. V. major dypl. Ring, Zarząd Związku Legj. Polskich w Krakowie, poseł Bolesław Pochmarski, i ppułk. Służewski, Dyrekcję Sierszańskich Zakładów Górn. Dyr. Inż. Michał Dunajecki, Pow. Zarząd Federacji prezes Prof. Gdula. — Gminy, które wysłały w r. 1914 oddziały do Sierszy reprezentowali n. i. Oświęcim: Burmistrz Roman Mayzel, Krzeszowice Komisarz Rządu Dr. Harburt, Sierszę Dr. Zegartowski, Samorządy insp. Majchrowicz. — Związki Legjonistów tutejszego powiatu Chrzanów, Jaworzno, Szczakowa, Trzebinia-Siersza oraz Oświęcim przysłały swoje reprezentacje, dalej Gniazda Sokoła swoje drużyny, Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych całego powiatu z umundurowanym plutonem Przysposobienia Wojskowego, Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych z Jaworzna z prezesem Broszkiem na czele, Związki Strzeleckie, drużyny harcerskie, oddziały Ochotniczej Straży Pożarnej, których członkowie należą przeważnie do organizacyj wojskowych, oddziały T. S. L. i młodzież szkolna z kierownikiem Kulą na czele, stanęli w ordynku koło ołtarza polowego, zapełniając obszerny plac doszczętnie. Tłumy publiczności okolicznej, przedstawicieli tutejszego przemysłu, inteligencji i rzesz pracujących zalegały gościniec i pola sąsiednie. Mszę świętą odprawił ksiądz kapelan Jan Para. Kazanie miał ksiądz Luzar, były legjonista. Podczas mszy i pochodu przygrywała muzyka Sierszańskich Zakładów.

Po mszy i kazaniu odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Legjonistów oraz wbijanie gwoździ honorowych w drzewce sztandaru. Imieniem Marszałka Piłsudskiego wbił gwóźdź Generał dywizji Stanisław Wróblewski, za Ministra Poczt i Telegrafów inż. Ignacego Boernera prezes tutejszego Oddziału, za innych członków Rządu i Wojewodę Kwaśniewskiego Radca Milanicz i wielu innych.

Po wbiciu gwoździ reprezentant Pana Marszałka wręczył Prezesowi Oddziału Panu Stanisławowi Sei-



Dyrektor Inż. Michał Dunajecki.



Prezes Związku Legjonistów P. w Sierszy Stanisław Seidel.

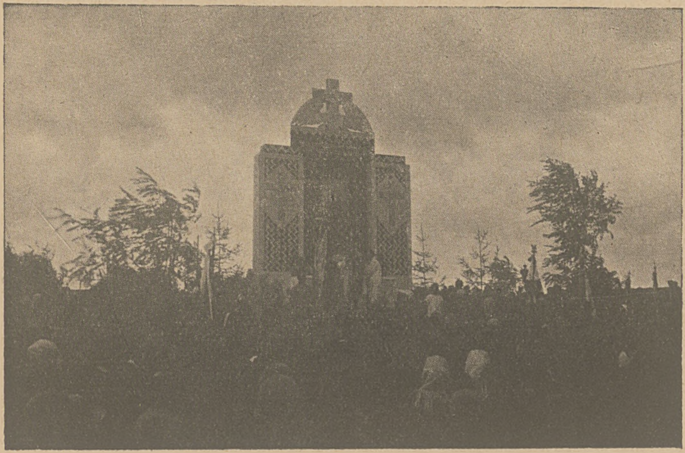
dlowi sztandar, a ten przed oddaniem go chorążemu złożył imieniem Oddziału żołnierskie ślubowanie, którego wysłuchali wszyscy z prawdziwem przejęciem.

„Odbierając ten sztandar z rąk twych panie Generale, jako przedstawiciela Pierwszego Marszałka Polski, ślubuję imieniem oddziału, że stać przy nim będziemy niezłomnie nietylko jako karni żołnierze, dbali o bezpieczeństwo granic i mocarstwowe stanowisko naszej Ojczyzny, ale i jako prawi obywatele Państwa dążyć będziemy w współpracy z resztą współobywateli do utrwalenia gospodarczej potęgi Rzeczypospolitej".

Następnie przy dźwiękach muzyki ruszył cały olbrzymi pochód na boisko Sokoła w Sierszy. Przed boiskiem odbierał defiladę Generał Wróblewski w otoczeniu przedstawicieli rządu, powiatu, przemysłu i prezesów związków i widać było jak jego żołnierskie serce radowało się, gdy w bojowym ordynku defilowali starzy żołnierze Komendanta i karne szeregi bratnich organizacyj.

Po defiladzie ustawiły się wszystkie oddziały na boisku sokolem, gdzie Generał Wróblewski obchodząc szeregi, witał wszystkich uczestników 8-mej kompanji przez podanie ręki, nawiązując z wieloma rozmowę. Następnie rozpoczęły się przemówienia. Imieniem tutejszego Związku Legjonistów przemówił Prezes Oddziału Stanisław Seidel, witając Generała Wróblewskiego, jako przestawiciela pierwszego Marszałka Polski, przedstawicieli Rządu i wszystkie delegacje, a w pierwszym rzędzie członków 8. kompanji, która obchodzi swe 15-lecie. W dłuższem gorącem przemówieniu wygłoszonem i wysłuchanem do końca mimo wichury i przemijającej burzy, podniósł mówca, że święto 15-lecia wymarszu 8 kompanji 2 p. p. Leg. Pol. i święto poświęcenia sztandaru łączy się w jedną wspólną uroczystość łącznego wysiłku i wspólnej pracy ludności całego powiatu — zwrócił uwagę na wysiłek powiatu w pracy przygotowawczej do walki o niepodległość, stwierdził gorący patrjotyzm i współpracę szerokich warstw ludności w wysiłkach Związku Legjonistów przy tworzeniu wspólnego frontu wewnętrznego, mającego na celu zapewnienie mocarstwowego stanowiska Polski i jej gospodarczego rozwoju z ufnością, że dalsza harmonijna praca przyniesie pożądane owoce. Mówca zakończył przemówienie okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego, które zostało powtórzone z entuzjazmem przez wszystkich obecnych. Następnie odczytał Prezes Seidl pismo gabinetu Pana Ministra Spraw Wojskowych, zawiadamiające o niemożności przybycia i zawierające życzenie dalszego pomyślnego rozwoju i owocnej pracy dla Ojczyzny i podkreślił w kilku gorących słowach pamięć najwyższego wodza o swych żołnierzach i prosił gen. Wróblewskiego o zaraportowanie wdzięczności legjonistów i całej ludności za pamięć i słowa zachęty. Następny mówca ppułk. Stefan Jaźdżyński, dowódca 4 p. p. Leg. Pol. w Kielcach, jako jeden z członków 8 komp., w pięknych żołnierskich słowach rzucił wiązankę wspomnień wymarszu i wspólnych bojów, poprosił o uczczenie pamięci poległych towarzyszy broni z komendantem ś. p. Ludomirem inż. Cieślińskim na czele przez jednominutowe bezwzględne milczenie, a następnie przypomniał, że kompanja ta wydała z siebie 44 oficerów. Zakończył okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego. Poseł Pochmarski imieniem Federacji w gorących słowach wskazał na ważność współpracy Związków byłych Wojskowych tak między sobą, jak z całem społeczeństwem.

Po przemówieniach nastąpiło wbijanie gwoździ do tarczy pamiątkowej oraz wspólny obiad żołnierski, w którym oprócz przedstawicieli Marszałka, Rządu, powiatu, przemysłu i obywatelstwa wzięły udział delegacje Związków Stowarzyszeń i członkowie 8 komp. 2 p. p. Leg. Pol. w ogólnej liczbie 160 osób. Przy dźwiękach muzyki i chórze żołnierskim Legunów czas upływał w nader podniosłym i miłym nastroju. Pierwszy przemówił Generał dyw. Wróblewski; w nader



Uroczystości legjonowe w Sierszy. Msza polowa.

pięknych słowach poruszył cnoty żołnierskie i obywatelskie, jakie powinny przyświecać Polakowi i wzniósł okrzyk na cześć Państwa Polskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski. Następnie Dyrektor Sierszańskich Zakładów Inż. Dunajecki nawiązał w swem przemówieniu do wspomnień z roku 1914, kiedy jako prezes Sokoła prowadził narady na temat akcji zbrojnej i zilustrował ówczesne nastroje. Starosta Dr. Łęcki w krótkiem przemówieniu oświadczył, że Powiat Chrzanowski uchwalił dla uczczenia czynu legjonowego wymarszu 8 komp., ustanowić stypendjum dla dziecka jednego z uczestników tejże kompanji. Profesor Gdula imieniem Federacji powiatu Chrzanowskiego toastował na cześć Armji i Generała Wróblewskiego, toast ten, przyjęty z entuzjazmem, wywołał szereg owacyj.

Następnie kapitan rez. Sylwester Strzelczyk Wysocki, nawiązując do wspomnień wymarszu, podniósł zasługi Sierszańskich Zakładów w niesieniu pomocy 8. kompanji oraz osobiste zasługi profesora inż. Schimitzka i obecnego dyrektora inż. Dunajeckiego. Wspomniał o szkole oficerskiej, w której wykładali inżynierowie Hess, Czechowski, Litwiniszyn i Stadnikiewicz, tudzież o akcji całego obywatelstwa sierszańskiego w akcji wyżywienia, umundurowania i serdecznej troski o członków 8. kompanji. Następnie przemawiali burmistrz Oświęcima Maysel, komisarz Dr. Harbut z Krzeszowic, poseł Pochmarski i przedstawiciel robotników. Na zakończenie prezes oddziału Seidl dziękował przedstawicielom władz i wszystkim gościom za poniesione trudy, toastując na ich cześć w ręce Generała Wróblewskiego. Następnie odczytał depesze i pisma, nadesłane przez ks. Biskupa Bandurskiego, Min. Inż. I. Boernera, Generała Bułak Bałachowicza, profesora Schimitzka, prezydenta Rollego i wielu innych.

Wrażenie tych uroczystości utrwaliło pośród widzów to przekonanie, że jak powiedział kol. prezes Seidl w swej mowie: „nie było przypadkiem, że 8. kompanja zgromadziła się w Sierszy“, tak nie jest przypadkiem, że i obecnie myśl legjonowa znalazła grunt dla pomyślnego i owocnego rozwoju. Zawdzięczamy to nietylko ośmioletniej pracy prez. Seidla, ale i podatnemu gruntowi wśród szerokich mas społeczeństwa, opartego o Sierszańskie Zakłady Górnicze, których szef dyr. inż. Dunajecki od lat wielu do każdej imprezy legjonowej nietylko życzliwie się odnosił, ale popierał ją swoim autorytetem. Jeśli pracy legjonistów ze swym zasłużonym prezesem na czele zawdzię-



Uroczystości legj. w Sierszy. Wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru.

czamy, że Siersza stała się ważną placówką myśli legjonowej i państwowo-twórczej w tych stronach, to Sierszańskie Zakłady z popularnym i powszechnie uznawanym dyr. Dunajeckim na czele mogą służyć na wzór innym przedsiębiorstwom, jeśli chodzi o popieranie związków i stowarzyszeń, mających na celu ugruntowanie mocarstwowego i gospodarczego stanowiska Państwa, czy to przez popieranie ich starań kulturalno-oświatowych, czy przez stwarzanie podstaw dla rozwoju przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, czego dowodem duża sala Sokoła z nowożytnie urządzoną sceną, oraz będący w budowie stadjon sportowy, na którym odbyły się zawody oraz przygotowywana strzelnica dla ostrego strzelania, które to inwestycje uczynią z Sierszy najpoważniejszy ośrodek przysposobienia wojskowego. — Oby jego wychowankowie byli godnymi spadkobiercami tradycji 8. kompanji, która święciła swoje 15-lecie wymarszu z Sierszy.

Po obiedzie odbyły się zawody sportowe o trzy nagrody przechodnie, ufundowane przez tutejszy Związek Legjonistów. Pierwszą nagrodę, statuę zwycięzcy, uzyskał Związek Harcerski w Trzebini, drugą karabin Mauzera z wziernikiem Sokół w Sierszy, trzecią „stoper" Sokół w Trzebini. Po zawodach i festynie odbyły się narady 8. kompanji. Wysłano depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej — Marszałka Piłsudskiego i Biskupa Bandurskiego. Wieczorem odbyła się zabawa, która przeciągnęła się do późna.

Obozy Krakowskiego Związku Strzeleckiego.

Obóz przysposobienia wojskowego, czy też wychowania fizycznego stanowi niezbędny element w tych pracach. Tego tak ważnego elementu brakowało naszemu okręgowi przez długie lata. Z pomocą pełną głębokiego zrozumienia dla potrzeb kraju pospieszył nam wielkoduszny obywatel p. senator Zygmunt Lewakowski. Jemu to przypisać możemy, że rzucił podwaliny pod obozownictwo w naszym okręgu, ofiarując w Zakrzowie (koło Stroń) 21 morgowy teren, w Budzowie zaś (koło Zembrzyc) 5-cio morgowy. Nie poprzestał jednak na tem, jął się bowiem szczerze nam pomagać w naszych poczynaniach wspierając nas cennemi radami i wskazówkami.

Teren obozu w Zakrzowie stanowi zagajnik położony na łagodnym stoku, pozostający pod całodziennem działaniem słońca. Teren obozu okala z dwóch stron wysokopienny las, wąwozem zaś przepływa strumień górski. Na terenie ponadto znajduje się szereg źródeł.

Plan obozu opracowany przez architektów Strojka i Wierzchowskiego, a zatwierdzony przez Komitet budowy, na czele którego stoi poseł M. Dąbrowski, przewiduje następujące urządzenia.

Pomieszczenie dla strzelców w szeregu domkach, każdy po 2 drużynny (2×13), budynek administracyjny, izba chorych. Ponadto boisko sportowe z bieżnią, strzelnica małokalibrowa. Woda, ujęta tamą, rurami doprowadzana jest do kuchni, pod tamą zaś urządzona jest tuszownia, tak, że chłopcy każdej chwili mogą korzystać z świeżych natrysków.

W roku bieżącym nakryto już dachem budynek administracyjny, który mieści obszerną oszkloną jadalnię, służącą zarazem za świetlicę, urządzenia gospodarcze (kuchnia, spiżarnia i t. d.), nadto pomieszczenia dla kmdy obozu, instruktorów, lekarza, dozorcy, wkońcu parę pokoi gościnnych. Wiele trudu pochłonęło uporządkowanie drogi, około $1\frac{1}{2}$ klm. od szosy.

W czasie od 14 lipca do 11 sierpnia b. r. odbył się pierwszy kurs instruktorski w obozie. Zgromadził on 56 strzelców ze wszystkich prawie obwodów okręgu krakowskiego. Kurs ten obozowy odbywał się pod namiotami. Komendantem jego był kpt. Sosenko z 16 p. p., kwatermistrzem Ob. komp. Żółczyński, funkcje lekarza pełnił rygorozant medycyny N. Butryna. Rezultaty kursu są zupełnie dobre. Chłopcy zyskali wiele pod względem zdrowotnym, spędziwszy 4 tygodnie w doskonałem górskiem powietrzu.

Brak urządzeń w obozie dawał się trochę we znaki, dzięki jednak pomysłowości i energji instruktorów praca wydała pomyślne rezultaty. Prace w obozie zakończone zostały mszą św., w której wzięli udział kursiści, poczem nastąpiły zawody sportowe, które wykazały dużą sprawność i ładne wyniki pracy. W ostatnim dniu odbył się wspólny obiad, w którym między innemi wzięli udział p. sen. Lewakowski, miejscowy ksiądz proboszcz, mjr. dypl. Ring, szef okręg. urzędu W. F. i P. W., rtm. Naimski, kmdt okręgu krakowskiego, poczem chłopcy rozjechali się do domów.

W roku bieżącym kładzie się również podwaliny pod przysposobienie rolnicze na terenie obozu. Na wykarczowanym terenie będą mogli strzelcy uprawiać czy to warzywa, czy inne rośliny i w formie konkursów rolniczych współzawodniczyć.

A teraz słów parę o obozie budzowskim. Obóz ten stanowi 5-cio morgowy obszar lekko spadzistej łąki, okolonej od północy ciągnącym się w dal lasem szpilkowym, od południa zaś dość dużym strumieniem. Wielką zaletą obozu jest położenie jego na południowym stoku, oraz na względnie równym terenie, co znacznie zmniejszy roboty niwelacyjne, a zarazem i koszta. Ponieważ szosa dotyka prawie obozu, komunikacja jest bardzo dogodna.

Budzowski obóz przeznaczony został dla strzelczyń. Rozbiły też one swe namioty 16 lipca. Kurs tegoroczny obesłały trzy okręgi: śląski, kielecki i krakowski, razem zgromadziło się kursistek 55. Komendantką obozu była referentka pracy kobiet okręgu krakowskiego ob. Kobrynowiczowa, a dzielnie jej pomagały instruktorki ob. Kaprowańcówna, Stachowiczówna i szereg innych. Kursistki kwaterowały pod namiotami, każdy okręg mieścił się w osobnym namiocie, a przed każdym z nich maleńka tarcza czy to z dobranych kamieni, czy kwiatów. W osobnym namiocie mieszkały instruktorki, inny znów namiot służył za magazyn podręczny. Na krańcu obozu mieściła się kuchnia, zabezpieczona drewnianym daszkiem i bokami. W opodal stojącej leśniczówce mieściła się izba chorych.

Życie obozowe na wolnem powietrzu, w powodzi upalnych promieni słońca schodziło naszym strzelczyniom na intenzywnej pracy. Gimnastyka, służba polowa, wykłady, gry, zabawy, w końcu lekka atletyka, strzelanie z łuku i broni małokalibro-

wej, wypełniły tak okres sześciu tygodni, że jakby niespodzianką stał się 25 sierpnia, w którym to dniu zakończyć miano miły i pożyteczny ten okres czasu spędzony w obozie. Nie wspomniałem jeszcze o ob. Urbaniaku, instruktorze wychowania fizycznego, którego Kmda Główna nam użyczyła, praca jego tak w obozie zakrzowskim jak i w Budzowie piękne dała rezultaty. Zawody urządzone na zakończenie obozu wykazały dużą sprawność dziewcząt. Egzamin zaś, który odbywał się przed Komisją złożoną z oficerów P. W. i delegatek Państwowego Urzędu W. F. P. W., wykazał pierwszorzędny poziom wiedzy i sprawności dziewcząt, co w wielkiej mierze zawdzięczać należy organizatorce i Kmdtce obozu ob. Kobrynowiczowej. Jakże miłe były te gawędy wieczorami przy obozowem ognisku, tam dokonywał się niepozornie tak ważny proces zacierania się różnic dzielnicowych, w pieśniach o Polsce i jej żołnierzu zespalała się młódź dziewczęca do pracy dla Polski.

Obóz zakończono wzięciem udziału w mszy św., poczem nastąpiły popisowe zawody lekkoatletyczne, oraz gry polowe, wkońcu wspólny obiad, a wieczorem ostatnie ognisko. W pożegnaniu wzięli udział p. sen. Lewakowski, p. Starosta Bieniarz z Makowa, p. mjr. Ring, rtm. Naimski, miejscowy ksiądz proboszcz, oraz szereg zaproszonych gości. *L. N.*

Z życia Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego.

Ubiegły okres wakacyjny przeżywał okręg krakowski pod znakiem zwycięstw. I tak pierwsze miejsce w marszu kadrówki (konkurencja drużyn Z. S.) zajęła drużyna „Orlęta“, prowadzona przez Kmdta obwodu ob. Dr. Janickiego, zdobywając szereg nagród. Po raz drugi już stanęła do zawodów marszowych na Górnym Śląsku krakowska drużyna „Orlęta“ startując w marszu Powstańców nad Odrą w dniu 15 i 16 sierpnia i po raz drugi zajęła pierwsze miejsce zdobywając puhar wędrowny wojewody Grażyńskiego.

Tegoroczne zawody o mistrzostwo sportowe Z. S. odbyły się w Poznaniu. Zaszczycił je swą obecnością zastępca komendanta głównego ob. major dypl. Rusin. W dwudniowych tych zawodach pierwsze miejsce zajął okręg krakowski, zdobywając nagrodę dyrekcji P. W. K. i szereg żetonów. Nowy rok szkolny P. W. rozpoczął tutejszy okręg pod znakiem reorganizacji dotyczącej całości Z. S. Utworzone zostały zarządy i kmdy powiatowe, zniesiono natomiast zarządy obwodowe, utrzymując tylko komendantów obwodowych.

Do krakowskiego okręgu wcielony został Górny Śląsk i Cieszyński, jako podokręg śląski.

Szczególną uwagę poświęca Kmda okręgu zagadnieniu wychowania obywatelskiego. W dziedzinie tej zorganizowano w miesiącu wrześniu i październiku cztery konferencje regionalne w Krakowie, Tarnowie, Białej i N. Sączu. Wzięli w niej udział referenci oświatowi obwodów i oddziałów, oraz referenci wychowania obywatelskiego Kmdy okręgu ob. Korpała i ob. Drozdowski,

W tym dziale wydał okręg instrukcję drukowaną, a mianowicie „Zasady wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim“, opracowaną przez ob. Korpałę. Ujęte w ten sposób wskazania i metody tej pracy przyczynią się niezawodnie do rozwoju jej w terenie.

Żywiec. 25 sierpnia urządził tamt. oddz. Związku Legjonistów przy współudziale obwodu Z. S. obchód 15-stolecia wymarszu oddziału żywieckiego do Legjonów. Podniosłą tę uroczystość, w której brała udział kompanja honorowa Z. S. ze sztandarem, oraz kmdt okręgu rtm. Naimski z kmdtami obwodów ob. Cyconiem-Różyckim, Mikołajczykiem i zastępcą kmdta obw. bialskiego ob. Pawełkiem, poprzedziły zawody marszowe i sportowe obwodu żywieckiego i bialskiego.

Trzej strzelcy z oddziału Żywiec skonstruowali łódź z zamiarem odbycia podróży Sołą i Wisłą do Gdańska. Dopłynęli jednak tylko do Warszawy, którą osiągnęli w stosunkowo krótkim czasie.

Szaflary. 15 września odbyło się poświęcenie sztandaru obwodu nowotarskiego Z. S., oraz sztandaru Zw. Legjonistów ziemi nowotarskiej. Uroczystość ta zgromadziła szereg tamt. oddziałów strzeleckich w sile, około 300 ludzi. Nadto przybyły liczne oddziały Zw. Legjonistów, oraz przedstawiciele władz z P. Wicewojewodą Dr. Duchem, posłowie i szereg zaproszonych osób. Płomienne przemówienia wygłosili ks. poseł Madej, ks. Rottermund, proboszcz szaflarski, posłowie Gwiżdż, Walewski, Hyla. Poświęcony przez ks. Rottermunda sztandar wręczył kmdt okręgu rtm. Naimski kmdtowi powiatu nowotarskiego ob. Kozaczce, odbierając od niego przysięgę.

Poczem na sztandar przysięgały oddziały Z. S. Po przysiędze odbyła się defilada oddziałów, przed przedstawicielami władz. Uroczystość zakończył wspólny obiad.

Kraków. Oddział akademicki Z. S. im. Henryka Kunzeka urządził 12 października zebranie informacyjne na Uniw. Jagiellońskim, w którem wzięło udział około 200 akademików i akademiczek. Gorące przemówienie wygłosił Prof. Rouppert, nawołując słuchaczy, by jako inteligencja spełnili swój obowiązek w stosunku do prac nad obroną państwa. Barwnie przedstawił stosunek p. w. zagranicą do naszych w tym względzie poczynań kpt. Dr. Dąbrowski. Przemawiali nadto P. Gąsowska i P. Ptasiński, prezes oddziału akadem. Z. S.

W ostatnich dniach powstał akademicki oddział żeński Z. S., który liczy przeszło 30 członkiń. Szeregi zaś męskiego oddziału powiększyły się do stanu przeszło 80.

Oddziały te mają ładnie urządzoną świetlicę w budynku wojskowym przy ul. Rajskiej, gdzie odbywają się już ćwiczenia i wykłady.

Nowy Sącz. Dnia 19 i 20 października odbyły się ćwiczenia polowe, urządzone przez oficera P. W., tematem których było natarcie na słabo umocnioną pozycję przy forsowaniu Dunajca. W ćwiczeniach wzięły udział oddziały Z. S. w sile przeszło 200 strzelców, jedną z partyj dowodził ob. Artymiak kmdt. obwodu Z. S. N. Sącz.

Walne Zebranie Związku Legj. Oddział w Krakowie.

W niedzielę 29 września b r. w lokalu własnym na wzgórzu wawelskim odbyło się doroczne Walne Zebranie krakowskiego Oddziału Związku Legjonistów przy udziale przeszło 300 członków. Na Zebranie przybyli przedstawiciele władz centralnych i samorządowych, tudzież reprezentanci prasy i delegaci organizacyj pokrewnych. Obecnymi byli: wicewojewoda dr. Duch, wizytator inż. Wrzosek, szef sztabu O. K. V. pułk. dypl. Świdziński, wiceprezydent Ostrowski, naczelnik Walicki, poseł dr. Dyboski, poseł B. Pochmarski, red. Rubel, dr. Prostak, prof. Knebloch, prof. Faliszewski, dyr. Broczyner, kpt. Zamarski, Kamiński i inni.

Zarząd Główny Związku Legjonistów był reprezentowany w osobach wiceprezesa dra Polakiewicza i sekretarza generalnego Nowaka.

Zebranie zagaił prezes Związku Legjonistów dr. Stanisław Łukasik, witając przedstawicieli Zarządu Głównego, reprezentantów władz, delegatów pokrewnych organizacyj i gości. W przemówieniu, otwierającem zebranie, dr. Łukasik wskazał na wielkie cele Związku, na niedomagania organizacyjne i na brak rzetelnej opieki od zewnątrz; oświadczył, że jego rezygnacja ze stanowiska prezesa jest nieodwołalną i wezwał wszystkich kolegów do zamanifestowania w czasie obrad jedności duchowej i organizacyjnej wobec państwowych poczynań Marszałka Piłsudskiego. W ciągu przemówienia zebrani oddali hołd cieniom śp. Wiesławskiego, Romana, Bryka, Kareusa i Wawrockiego, zmarłym w ubiegłym roku.

Na wniosek dra Łukasika przewodniczącym zebrania został wybrany przez aklamację pułk. dr. Kaplicki, który powołał na zastępców dra St. Klimeckiego i ob. Widlińskiego a na sekretarza dra Wrońskiego.

Przemówienia powitalne wygłosili: imieniem województwa naczelnik Walicki, imieniem miasta wiceprezydent Ostrowski, imieniem Związku Inwalidów dr. Prostak, imieniem Związku Of. rezerwy prof. Knebloch, imieniem Bloku Bezpartyjnego pos. dr. Tadeusz Dyboski.

Zkolei nastąpiły sprawozdania prezesa dra Łukasika, kierownika Bratniej Pomocy dra Chana, skarbnika Wojciechowskiego i kierownika Administracji „Legjonu“ Bednarza.

Sprawozdanie prezesa dra Stanisława Łukasika.

(w skróceniu).

I.

Działalność Zarządu w ubiegłym roku była różnorodna i trudna. Nazewnątrz wśród organizacyj b. wojskowych zdobyliśmy sobie prawie naczelne stanowisko. Prezes Związku Legjonistów został wybrany prezesem Federacji i Zarząd Federacji powiatu krakowskiego zaczął urzędować w lokalu na Wawelu. Ponadto przy Związku Legjonistów zostało powołane do życia Koło Pań, na czele którego stoi obecnie pani wojewodzina Zofja Kwaśniewska. Nawewnątrz dokonaliśmy rzeczy trwałych: ufundowaliśmy sztandar, doprowadziliśmy do końca remont odstąpionych nam ubikacyj, zakupiliśmy całe urządzenie lokalu, wydaliśmy 7 numerów miesięcznika „Legjon“ i założyliśmy własną bibljotekę.

II.

Administrowanie Związkiem, który wszedł do wielkiego lokalu z kilku tysiącami długu, od którego wymaga się aktywności ideowo-politycznej nazewnątrz, i który wobec legjonistów i ofiar wojny ma przeróżne zobowiązania moralno-materjalne, było nadzwyczaj uciążliwe. W roku ubiegłym łataliśmy dziury z dnia na dzień w tej nadziei, że w najbliższej przyszłości zdobędzie się źródło dochodu, że ułoży się budżet i że będzie się zaspokajać potrzeby organizacji według tabeli budżetowej. To jednak dotychczas nie nastąpiło, a wydatki na lokal, kancelarję, Bratnią Pomoc i propagandę są duże.

Biuro Związku funkcjonowało nadzwyczaj sprawnie, ponieważ jego kierownik ob. Wadowski pracował przez cały rok z nadzwyczajną sumiennością i punktualnością.

W ciągu roku było załatwionych około 1500 spraw.

Stan liczebny krakowskiego oddziału:

1) Stan liczebny z dnia 30. IX. 1928 r.	530
2) Ubyło	114
3) Zmarło	5
4) Przybyło	108
5) Stan liczebny z dnia 29. IX. 1929 r.	519

III.

Jest rzeczą przykrą do wypowiedzenia, że Związek Legjonistów w Krakowie nie uzyskał dotychczas żadnego poważniejszego źródła dochodu. Rozliczne nasze usiłowania, czynione w tym kierunku, nie odniosły żadnego skutku, np.: hurtownię tytoniową w Oświęcimiu, która była przeznaczona dla Związku, otrzymała osoba prywatna; nasze starania o uruchomienie kolektury Loterji Państwowej zostały zignorowane, bo na losy jest podobno dość innych amatorów. W tem wszystkiem dopatruję jakiegoś ukrytego celu, ażeby przeszkadzać rozwojowi organizacji. Dochody nasze płynęły z wkładek członkowskich, z datków na Bratnią Pomoc, z dotacyj dawanych Oddziałowi przez Okręg, z datków na sztandar, z pożyczek i z subwencyj.

IV.

Celem dokończenia remontu lokalu, przeprowadziliśmy w bieżącym roku następujące roboty na koszt Związku: 1) założenie posadzki dębowej, 2) instalacja wodociągowa, 3) instalacja elektryczna, 4) szklenie okien, 5) wszystkie roboty lakiernicze, 6) wszystkie roboty malarskie i malarsko-lakiernicze, 7) założenie stor i wiórowanie podłóg.

Na pokrycie części długów, powstałych z remontu lokalu, Zarząd Okręgu zaciągnął w Kasie Oszczędności m. Krakowa pożyczkę wekslową w wysokości 3000 złotych. Pożyczka ta będzie spłacona przez Zarząd Okręgu. Ponadto Ministerstwo Robót Publicznych przyznało dodatkowo na remont budynku 5000 złotych w ten sposób, że wymieniona kwota została wstawiona do budżetu 1930/31. Przy pracach, związanych z remontem lokalu położył duże zasługi ob. Bujas.

V.

Celem urządzenia lokalu zostały zakupione następujące meble: 1) 100 krzeseł, 2) 4 stoły, 3) 11 stolików, 4) 1 garnitur, 5) 2 biurka, 6) 2 szafy, 7) 3 wieszaki, 8) 1 estrada, 9) 1 fotel, 10) linoleum. Ponadto zakupiono kilka obrazów i dano wiele do oprawy.

VI.

Uroczystość poświęcenia sztandaru wypadła imponująco. Utworzenie Komitetu Obywatelskiego doszło do skutku z początkiem grudnia ub. r. pod łaskawem przewodnictwem p. prez. Rollego. Jednak cały ciężar aranżowania uroczystości spadł na Związek i wszystkie koszty tej wielkiej imprezy musiały być pokryte z datków wpływających na gwoździe. Urządzeniem śniadania na Wawelu i wieczornicy w Starym Teatrze kierował ob. Gosiczewski. Obrót pieniężny przy tej sposobności był poważny. Na wpływ składały się datki na gwoździe i na imprezę. Wypada zaznaczyć, że na 2800 wysłanych gwoździ zwrócono tylko tysiąc.

VII.

Czyniąc zadość uchwale ostatniego Walnego Zebrania, rozpoczęliśmy wydawanie własnego czasopisma. Na treść „Legjonu“ składają się artykuły aktualne, naukowe, polityczne, historyczne i literackie. Osobny dział stanowią wspomnienia wojenne. Dział organizacyjno-społeczny nie rusza z miejsca, ponieważ inne związki nie kwapią się do współpracy. Po kilkumiesięcznej praktyce muszę stwierdzić, że z wydawaniem czasopisma pójdzie nam ciężko, ponieważ nikomu nie zależy na niem, ponieważ

o jakiekolwiek poparcie będzie ciężko. Praca i współpraca w „Legjonie" były bezinteresownemi; jednak taki stan nie jest do utrzymania na dalszą metę. Niezawodną współpracą darzyli mnie na tym terenie pos. Pochmarski, ob. Bednarz, ob. Dzieliński, dr. Chan, ob. Strojek, prof. Stupnicki i inni. Tutaj muszę podnieść wielkie zasługi dla wydawnictwa ob. Bednarza, który całą energję, zdolności i czas poświęcał tej sprawie.

VIII.

Dla bibljoteki zostały zakupione szafy i większa liczba książek. Bibljoteka liczy przeszło 200 tomów. Ponadto część książek pochodzi z darów; ofiarodawcami byli: ob. Bednarz, Zaleski, dr. Radzyński, kpt. Lasoń, Gosiczewski, Broda i inni.

IX.

Ustępujący Zarząd pracował harmonijnie. Jednak z braku ludzi do systematycznego sprawowania pewnych czynności, musiałem przez cały rok pełnić kilka funkcyj równocześnie. Trwałych współpracowników znalazłem w drze Chanie, ob. Wojciechowskim i kpt. Grechowiczu. Sąd honorowy pod przewodnictwem dra Zakrockiego i Komisja rewizyjna pod przewodnictwem dyr. Pliszewskiego, funkcjonowały nadzwyczaj sprawnie i rzetelnie. Wszystkim kolegom z Zarządu dziękuję za szczerą współpracę".

W dalszym ciągu swego sprawozdania dr. Łukasik omówił szczegółowo sprawę imprez, obchodów i odczytów. Zatrzymał się dłużej nad sprawami Bratniej Pomocy i zaprzeczył powszechnemu mniemaniu jakoby ogół legjonistów był w obecnej chwili jakąś „kastą uprzywilejowaną" — „W sprawozdaniu zeszłorocznem omówiłem przyczyny nędzy, panującej wśród legjonistów, i wskazałem na przyczyny tego przykrego stanu, lecz to nie zrobiło na nikim wrażenia. Ze Związkiem nikt się nie liczy, ponieważ ten nie ma wpływu na sprawy ogólne". W związku ze sprawami Bratniej Pomocy na wniosek dra Łukasika uchwalono podziękowania za świadczenia na rzecz Związku dyr. M. Dunajeckiemu, prezydentowi m. sen. Rollemu, wiceprezydentowi dr. Schneidrowi, syndykom Zw. dr. Kwiecińskiemu i dr. Klimeckiemu, drowi Kempińskiemu, mg. Schneidrowi, kpt. Tyczce i innym.

Wkońcu prezes podziękował Zebraniu za bezgraniczne zaufanie, którem się cieszył na terenie Związku w ciągu swej dwuletniej pracy i prosił o zwolnienie go z tej godności, podając liczne powody. Jako kandydata wymienił po uprzedniem porozumieniu się z członkami dra Rudolfa Radzyńskiego.

Sprawozdanie kierownika Bratniej Pomocy dr. Chana było nadzwyczaj szczegółowo i sumiennie opracowane.

Sprawozdanie skarbnika ob. Feliksa Wojciechowskiego:

BILANS Z DNIEM 31. SIERPNIA 1929 R.

	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	99·76	
Inwentarz	5.804·82	
Dłużnicy	5.496·23	
Wierzyciele		6.108·33
Nadwyżka stanu czynnego . .		5.292·48
Ogółem . .	11.400·81	11.400·81

WYDATKI I DOCHODY Z DNIEM 31. SIERPNIA 1929.

	Wydatki	Dochody
Pozostałość z poprzedniego zamknięcia		1.220·11
Wkładki i Wpisowe		3.252·50
Dary i Dotacje		9.559·75
Nadwyżka wpływów na sztandar		7.310·96
Bratnia Pomoc	826·60	
Portorja; Przybory kanc.; Druki; Administr. ogóln.:	2.417·65	
Reprezentacje; wyjazdy służbowe	829·60	
Lokal; Płace funkcjonarjuszy .	6.636·27	
Imprezy	1.113·92	
Sekcja oświatowa: Legjon Bibljoteka; Czasopisma . . .	4.326·80	
Nadwyżka dochodów . . .	5 292·48	
Ogółem . .	21.443·32	21.443·32

Skarbnik: *Feliks Wojciechowski.* Komisja Rew.: *Pliszewski* przew.. *B. Pochmarski, Służewski, Mitkowski.*

Sprawozdanie kierownika Administracji „Legjonu" ob. Bednarza:

ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE Administracji miesięcznika „Legjon" od grudnia 1928 r. do 6 września 1929 r.

	Przychody	Rozchody
Przychody		
1. Z Okręgowego Związku Legjonistów Polskich w Krakowie	200·—	
2. Z Oddziału Związku Legjonistów Polskich w Krakowie	3 357·—	
3. Z Koła Pań przy Związku Leg. P. Oddział w Krakowie .	200·—	
4. Z Pocztowej Kasy Oszczędności (Konto czekowe „Legjonu" Nr. 408.940) — podjęto na czeki	2 655·—	
5. Za ogłoszenia w „Legjonie"	2.058·37	
6. Za sprzedane egzemplarze i prenumeratę	1.815·56	
7 Inne wpływy	147·97	
Rozchody		
1. Druk „Legjonu"		7.559·50
2 Druk afiszów reklamowych		194·—
3. Druk ulotek i książek dla akwizytorów		53·
4. Klisze		1.397·19
5. Ryczałtowa opłata pocztowa		108·73
6. Zwyczajna opłata pocztowa .		61·54
7 Koszta ekspedycji . . .		58·80
8. Koszta roznoszenia po kioskach i do prenumeratorów .		54·50
9 Gratyfikacje		300·—
10 Różne drobne wydatki . .		379·58
Saldo . .		267·06
	10.433·90	10 433·90

Kraków, 6 września 1929 r. Za zgodność:
Kierownik Administracji: *Franciszek Bednarz.*

Sprawozdanie Komisji rewizyjnej odczytał pułk. Służewski, stawiając wniosek udzielenia absolutorjum ustępującemu Zarządowi i uchwalenia specjalnego podziękowania skarbnikowi Wojciechowskiemu.

Wszystkie sprawozdania zostały przyjęte burzliwemi oklaskami.

W dyskusji zabrał pierwszy głos przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Legjonistów wiceprezes pos. dr. Polakiewicz z Warszawy i wygłosił przemówienie polityczne.

W przemówieniu swem naszkicował obraz obecnej sytuacji politycznej, mówiąc zwłaszcza obszernie o odrzuceniu przez stronnictwa opozycyjne zaproszenia do narad nad sprawami budżetowemi i nad naprawą konstytucji. Pos. Polakiewicz podkreślił, że opozycja walczy nie rzeczowo i dąży do zaostrzenia walk politycznych w przewidywaniu, iż pomimo piętrzących się trudności nastąpić może niedługo odprężenie na odcinku gospodarczym. Szczególnie ostro wystąpił mówca przeciw napastliwej mowie socjalistycznego posła Liebermana, skierowanej przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu, a wypowiedzianej na wiecu socjalistycznym w Krakowie. Ten ustęp mowy wywołał szczególnie silny dźwięk wśród zgromadzonych, którzy manifestowali na cześć Marszałka Piłsudskiego. Pod koniec swej mowy reprezentant zarządu głównego Związku Legjonistów zapowiedział, że obóz legjonowy, jak wogóle żywioły współpracujące z Marszałkiem Piłsudskim dążyć będą konsekwentnie i nieustępliwie do jak najszybszego przeprowadzenia reformy konstytucji.

Po przemówieniu pos. Polakiewicza, przyjętem burzliwemi oklaskami, rozwinęła się dłuższa dyskusja na temat zagadnień ogólnych i organizacyjnych. Dr. Kirsch mówił o pracy ustępującego Zarządu, o braterstwie idei legjonowej i o tradycji bojowej legjonistów, wzywając wszystkich legjonistów do dalszej pracy nad rozwojem organizacji, ponieważ jeszcze wielu legjonistów nie należy do Związku. Dr. Zakrocki złożył sprawozdanie z działalności Sądu honorowego i jako kierownik Bratniej Po-

mocy Zarządu Okręgu stwierdził, że sprawy legjonistów nie są traktowane poważnie przez czynniki odpowiedzialne. („Czwartej brygady się nie boję, bo jestem człowiekiem wolnego zawodu“). Ob. Kusionowicz wskazał na trudności pracy społecznej w obecnych warunkach; wymaga się od legjonistów dużej aktywności społeczno-politycznej, a nie daje się im w chwilach krytycznych żadnego poparcia moralnego. Ob. Gosiczewski omawiał szeroko sprawy wewnętrzno-organizacyjne. Ob. Widliński mówił o ciężkiej doli inwalidów i legjonistów. Pozatem zabierali głos ob. Gniadek i inni.

Nadto przemawiali jeszcze pos. dr. Polakiewicz i poseł Pochmarski, przedstawiając sytuację obecną i obowiązki, jakie ciężą na legjonistach wobec państwa i społeczeństwa.

Mówcy dr. Kirsch, Kusionowicz, Gosiczewski, poseł Pochmarski, dr. Kaplicki i inni podnosili zasługi dla organizacji ustępującego prezesa dra Łukasika, któremu Walne Zebranie urządziło kilkakrotnie burzliwą owację.

Następnie przez aklamację uchwalono absolutorjum i podziękowanie ustępującemu Zarządowi. Ponadto specjalne podziękowanie złożono drowi Łukasikowi; uchwalono przez aklamację wniosek na Walny Zjazd, ażeby Walny Zjazd legjonistów w Warszawie zamianował dra Łukasika Stanisława prezesem honorowym Związku Legjonistów Polskich w Krakowie i postanowiono umieścić jego portret w sali odczytowej w lokalu Związku Legjonistów na Wawelu.

Zkolei sekretarz okręgu ob. Strojek przedłożył rezolucje, które wśród entuzjazmu ogólnego uchwalono.

W rezolucjach tych legjoniści zebrani na Walnem Zebraniu Oddziału krakowskiego składają korny hołd Najdostojniejszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiemu, wyrażając równocześnie radość, że pod jego kierownictwem państwo polskie wzmacnia się coraz potężniej.

Wodzowi Narodu i Armji, Pierwszemu Marszałkowi Polski, Kochanemu Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, legjoniści krakowscy uroczyście ślubują niezmienną wierność żołnierską oraz gotowość do dalszej, nieustannej służby pod Jego rozkazami w wielkiem dziele budowy mocarstwowej Polski.

Walne Zgromadzenie wyraża dalej przekonanie, że legjoniści zarówno sprawie budowania mocarstwowej potęgi i rzetelnej demokracji najlepiej służą, gdy cały swój wysiłek dla Ojczyzny dają na gruncie współpracy wszystkich twórczych żywiołów społeczeństwa, zgodnie z wolą Komendanta, stając w szeregach Bloku Bezpartyjnego.

Legjoniści krakowscy składają najgorętsze podziękowanie i uznanie płk. Waleremu Sławkowi, prez. B. B. W. R. i prez. Zarządu Gł. Zw. Legjonistów za jego ofiarną pracę państwową w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego.

Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że władze Związku Legjonistów dołożą wszelkich starań, by dostatecznie złagodzoną została ciężka nieraz niedola życiowa poszczególnych legjonistów i b. wojskowych z innych bratnich organizacyj.

W dalszym ciągu, po przemówieniach kilku mówców, uchwalono protest przeciwko wystąpieniu pos. Liebermanna tej treści:

Walne Zgromadzenie członków Oddziału Zw. Legjonistów na Wawelu protestuje w sposób kategoryczny przeciwko przemówieniu posła P. P. S. Liebermanna, który na ostatniem zgromadzeniu ludowem P. P. S. w Krakowie ośmielił się zaatakować brutalnie osobę Komendanta Piłsudskiego. Legjoniści krakowscy wyrażają posłowi Liebermannowi pogardę, piętnując jego nieodpowiedzialną napaść na osobę Wodza Narodu.

Wśród wielu innych wniosków powzięto także uchwałę wzywającą Zarząd do wszczęcia kroków w Radzie Miejskiej celem zmiany nazwy ulicy Wolskiej na ulicę Marszałka Piłsudskiego.

W końcu Zebrania na wniosek komisji-matki dokonano wyboru nowego zarządu w następującym składzie: dr Rudolf Radzyński, jako prezes, dr. Chan wiceprezes, Edmund Hardt jako sekretarz, Feliks Wojciechowski jako skarbnik; dr. Stanisław Klimecki, dr. Stanisław Łukasik, ks. Ferd. Wawro, inż. Stefan Wojciechowski, Franciszek Bednarz, Jan Toboła, rotm. Ludwik Naimski, kpt. Klemens Grechowicz jako członkowie Zarządu.

Komisja rewizyjna: Dyr. Karol Krzetuski jako przewodniczący, Zygmunt Olczak, Zygmunt Targalski, Dyr. Edward Pliszewski, Wincenty Momot, jako członkowie.

Sąd honorowy: dr. Zdzisław Kwieciński jako przewodniczący; dr. Schneider Edward, dr. Śpiewak, Tad. Dydyński, Ludwik Angelus jako członkowie.

Potem nowo wybrany prezes dr. Rudolf Radzyński wygłosił przemówienie programowe.

Zebranie zakończył płk. dr. Kaplicki, apelując do zebranych, by pełnili nadal niezłomnie służbę w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego. Obrady zakończyły się odśpiewaniem „Pierwszej Brygady“ i gorącą owacją na cześć Marszałka Piłsudskiego.

L. N.

Uroczystości legjonowe w Mołotkowie.

Komitet obchodu 15-letniej rocznicy bitwy pod Mołotkowem wydał następującą odezwę:

RODACY!

Mija 15 lat od owych dni październikowych 1914 roku, w których przez przełęcz Pantyrską, szlakiem przez nikogo nieuczęszczanym, skróś dzikich, ponurych zworów, lasów dziewiczych, wywrotów i głazów dzikiego Gorganu — wstąpił w granice Ojczyzny ukochanej hufiec rycerzy zapaleńców żołnierza legjonowego II. Brygady.

Z piersi wydarł się przemocny, jak wicher Boży, śpiew: „Jescze nie zginęła“.

Nutę tej pieśni porwały tysiącletnie, od mchów brodate smreki i dzikie potoki górskie — zapełniły nią przepastną borów toń — poniosły hen w dal — by połączyć z taką samą nutą sześciu bataljonów rycerzy, co w wojnie olbrzymów na długie, długie dni wzięli na swe barki ciężar 20-miljonowego Narodu w przeogromnej grze o Jego honor i istnienie.

I już nie ustała ta pieśń, aż się ziściła treść jej słów. Słychać ją jeszcze — a może tylko echa od gwiazd odbite.

Jak huragan szli doliną wartkiej Bystrzycy z płomiennym żarem w oczach poprzez Rafajłową, Maksymiec, Zieloną, Pasieczną, Pniów, Nadwórnę, pędząc wrogów chmury.

Towarzyszyło im niesłychane, aż w objawy dziecinnej radości przechodzące, uniesienie ludności miejscowej. Entuzjazm ludności był dla tych bohaterów milszy nad wszystkie nagrody. Działał jak senna cudna mara, zapał niecił, dech z piersi wypierał.

I odtąd między żołnierzem legjonowym a ludnością huculską nawiązała się nić serdecznej sympatji. Żołnierz czuł, że w sercach tej ludności drzemią te same idee, krew w żyłach tętni tem samem hasłem.

Kto ma odwagę te nici, w krwi i ogniu nawiązane, potargać w dniach pokoju?

Przyszedł dzień 29. października, dzień bitwy pod Mołotkowem. Wróg ściągnął z innych frontów przeważające siły, 48 armat, 24 karabinów maszynowych przeciw garstce źle uzbrojonej. Od rana do nocy trwał bój, który zmienił tę wioskę cichą w piekło. Walczono o każdy opłotek tej wioski.

Dwieście żyć młodych padło — setki rannych.

Uczestnik tej bitwy, pieśniarz legjonowy, kapral Józef Mączka mając ten obraz w oczach, skreślił w notatniku polowym strofy, co brzmią jak rozkaz, jak ewangelja dnia dzisiejszego i jutra każdego:

„Trzymajcie ziemi onej straż
gdy przyjdzie zamieć piorunowa...
nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdy krwią dziś świeżą poświęcona.
Zaś którzy wyszli z pośród Was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystek czas...

I niechaj granic polskiej ziemi
strzegą duchami płomiennemi“...

Osiągnąwszy strategiczny i taktyczny cel bitwy — żołnierz polski cofnął się w wąwozy górskie — stanął u granic i tam już trwał.

— o —

Mija 15 lat od tych dni. Miecz polski zwyciężył — spełnił sen przodków i tych, co ostatnio legli na szańcu.

W latach odbudowy spalonych strzech, zburzonych świątyń i ołtarzy, zaorywania bruzd, wojną wyrytych i lizania się z ran wiekowej niewoli, mogiłki ciche tych bohaterów pokryła darń, pochylił się na nich drewniany krzyżyk. Jeszcze trochę, a zniknie ślad, gdzie życia kwiat tych bohaterów ścięły szrapneli błyskańce, gdzie z bronią w zaciśniętych rączynach padły dzieci Wasze.

Honor i godność narodowa wzywa nas do zamanifestowania czynem, jak droga nam ich pamięć. Zbudźmy się, by nie zbudził nas w poświstach wiatru od dziewiczych lasów żal z pod darni mogilnej, że liszki i rysie mają takie pałace, a szczątki bohaterów legły w zapomnianej mogile bezpomnikowej.

Ocknijmy się w 15-to letnią rocznicę i zróbmy rachunek sumienia.

— o —

Dla ufundowania pomnika poległym bohaterom w bojach karpackich i zorganizowania obchodu 15-to letniej rocznicy zawiązał się pod protektoratem Pana Wojewody Dr. Nakoniecznikow-Klukowskiego i Jenerała Bolesława Popowicza Dowódcy O. K. VI. a pod przewodnictwem Pana Starosty Franciszka Sokoła Komitet 15-to letniej rocznicy bitwy pod Mołotkowem.

Przesyłając odezwę tę, czek na P. K. O. i listę, Komitet prosi gorąco o datki.

PROGRAM:

Dnia 31 października 1929.

Zawody Przysposobienia Wojskowego.
Koncert muzyki wojskowej przed gmachem Starostwa.
Capstrzyk.

Dnia 1 listopada 1929.

Godz. 6. Hejnał z wieży ratuszowej.
Godz. 8. Przywitanie przy dźwiękach muzyki wojskowej przyjezdnych pociągiem delegacji i gości.
Godz. 8.30. Zbiórka na boisku Sokolem Wojska, delegacji, przedstawicieli Władz, Urzędów, Stowarzyszeń i t. d.
Godz. 9. Pochód do Mołotkowa.
Godz. 10.30. Msza św. polowa z kazaniem.
Godz. 13. Posiłek.
Godz. 14. Uroczysta Akademja.
Godz. 15.30. Rozdanie nagród zwycięzcom w zawodach Przysposobienia Wojskowego.
Poczem powrót do Nadwórnej.
Godz. 17.30. Pożegnanie odjeżdżających.

KOMITET:

Wojewoda Stanisławowski Dr. Nakoniecznikow-Klukowski
Generał Dowódca O. K. VI. Popowicz Bolesław.

PREZYDJUM:

Starosta Nadwórniański Sokół Franciszek, przewodniczący Komitetu i zarazem przewodniczący sekcji propagandowo-imprezowej — Komisarz P. P. Iwaszko Stanisław, przewodniczący sekcji kwaterunkowo-porządkowej — Inżynier Kułakowski Bronisław, przewodniczący sekcji dekoracyjno-gospodarczej — Kutschera Alfred, przewodniczący sekcji finansowej — Strojny Stanisław, przewodniczący sekcji aprowizacyjnej — Kokot Jan, sekretarz.

Kronika.

Odznaczenie. Wojewoda krakowski Dr. Mikołaj Kwaśniewski został odznaczony Komandorją Orderu „Polonia Restituta“.

Uroczystości legjonowe w Cieszynie i pogrzeb bohatera śląskiego ś. p. por. Łyska. Ziemia Cieszyńska oddała w niedzielę 20 października ostatni hołd zwłokom ś. p. por. 3 pułku Leg., Jana Łyska, poległego pod Kostiuchnówką w listopadzie 1915 r.

Zwłoki przybyły do Cieszyna na dworzec kolejowy w sobotę popołudniu, a stąd po przemówieniach mjr. Płonki i burmistrza m. Dra Władysława Michejdy przewieziono je w manifestacyjnym pochodzie do ewengelickiego kościoła i złożono tam na katafalku.

W niedzielę przed południem odbył się uroczysty pogrzeb zmarłego bohatera śląskiego. Obszerny kościół ewangelicki zapełniły liczne delegacje oraz przedstawiciele władz. Między innymi przybył Wojewoda Grażyński z naczelnikami Zawadowskim i Ręgorowiczem, dalej naczelnik Bielecki w imieniu woj. krakowskiego, ppłk. sztabu Kamiński w im. M. S. Wojsk., poseł Pochmarski im. Gł. Zarządu Zw. Legjonistów i im. płk. Sławka ppłk. Świdziński, w zastępstwie chorego generała Wróblewskiego, płk. Malinowski, koledzy pułkowi zmarłego, a to: gen. Pasławski z Pomorza, płk. Zapdyr, mjr. rez. Płonka, prezes Związku śląskich Legjonistów adw. dr. Kazimierz Nieć z Katowic, burmistrz m. Białej Dr. Döllinger, im. Gł. Zarządu Powstańców. W dalszym ciągu w uroczystości tej wzięli udział: zbory ewengelickie, Strzelcy, Legjoniści, Sokoli, strażacy, nauczycielstwo, liczni przedstawiciele władz całego województwa śląskiego i liczna publiczność, oraz delegacja Hallerczyków z Katowic w osobach pp. Koniecznego i Dutkowiaka. Przybyła również rodzina ś. p. Łyska z Jaworzynki, a to: matka, ojczym i dwaj przyrodni bracia oraz liczne delegacje górali z Jaworzynki-Koniakowa z kierownikiem szkoły p. Szotkowskim i wójtem Lepiarskim na czele. O godz. 10-tej rano w kościele katolickim odprawione zostało uroczyste nabożeństwo przez ks. kan. Olszaka, na którem patrjotyczne kazanie wygłosił proboszcz ewangelicki ks. Grim z Istebnej. O godz. 11-tej w kościele ewangelickim przed katafalkiem ks. senior Kulisch odprawił żałobne nabożeństwo w asystencji pastorów, poczem wygłosił wzruszające kazanie, którego tematem były zasługi zmarłego por. Łyska. Następnie chór odśpiewał szereg żałobnych pieśni oraz odegrano hymn żałobny.

Po nabożeństwie ruszył olbrzymi kondukt pogrzebowy na stary cmentarz ewangelicki. Na czele orszaku pogrzebowego kroczyła orkiestra wojskowa, kompanja honorowa 3-go pułku strzelców podhalańskich, bataljon strzelców, delegacja straży granicznej, policja, podoficerowie rezerwy, oraz bardzo liczne delegacje Sokołów, Powstańców z wieńcami, dalej zbory ewangelickie, pastorzy z ks. seniorem Kulischem. Trumna spoczywała na lawecie, zaprzeżonej w 3 pary koni. Na starym cmentarzu, tuż obok kościoła ewangelickiego nad mogiłą bohatera

pierwszy przemówił ewangelicki kapelan wojskowy ks. Grycz, następnie woj. Grażyński, gen. dywizji śląskiej dr. Zając, prezes Związku Śląskich Legjonistów, Dr. Nieć, prezes Sokoła z Cieszyna p. Krudysz, dyr. Żebrok ze Skoczowa im. Polskiego nauczycielstwa, oraz kierownik polskiej szkoły w Jaworzu pod Bielskiem, gdzie Zmarły ostatnio pełnił obowiązki nauczyciela, p. Szuman. W końcu przemówił ewangelicki proboszcz z Cieszyna ks. Nierostek. Po spuszczeniu trumny do grobu zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę".

Po uroczystościach pogrzebowych i po przerwie obiadowej w sali Domu Narodowego odbył się zjazd śląskich legjonistów, wieczorem zaś akademja w miejscowym teatrze. Referat o ideologji Legjonów wygłosił Dr. Ernest Habicht.

Dla uświetnienlia tej uroczystości Okręgowy Zarząd Związku Leg. Pol. w Katowicach wydał Jednodniówkę „15 lat".

Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów Polskich w Wadowicach odbyła się 6 października b. r. W uroczystości wzięli udział p. wojewoda Dr. Kwaśniewski, nacz. Walicki, starosta Dr. Dynowski, ppułk. dypl. Jaglicz, ks. kan. poseł Madej, poseł Pochmarski, poseł Gwiżdż i w. in. Wręczenia sztandaru dokonał p. ppułk. Jaglicz. Ślubowanie na sztandar imieniem wadowickiego Związku Legjonistów złożył prezes poseł Hyla. Zarząd krakowskiego Oddziału Związku Legjonistów delegował na tę uroczystość ob. Pisulę. Sprawozdanie z uroczystości, jeżeli je otrzymamy, zamieścimy w następnym numerze Legjonu.

Z Koła Pań przy Związku Legjonistów na Wawelu. Po przerwie wakacyjnej Koło Pań rozpoczęło prace pod przewodnictwem JWPani Wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej. Przy licznym udziale Pań z Zarządu Koła na posiedzeniu w dniu 24 października br. wypracowany został program pracy na miesiąc listopad br. Koło Pań zorganizowało koncert w dniu 9-go listopada br. w Sali Krak. T-wa Ubezpieczeń przy łaskawym współudziale Artystów, Dyr. Wallek-Walewskiego, P. Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej, Prof. Artura Malawskiego, Jana Hoffmana, Poety Aleksandra Gałuszki i Chóru „Echa".

Na dzień 10 listopada br. z okazji święta Niepodległości Koło Pań urządza dla członków Związku Leg. w lokalu na Wawelu uroczysty wieczór.

W dniu 27 listopada br. Koło Pań przygotowuje odpowiednie przyjęcie zjazdu Delegatów Okręgowego Zw. Legjonistów Polskich.

Również Koło Pań przyczyni się do uświetnienia obchodu Rocznicy Powstania Listopadowego.

Obok Prezesowej Koła Pań JWPani Wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej, gorliwy udział w pracach Koła przyjmują Panie z Sekcji kulturalno-oświatowej. Przew. Sekcji P. Drowa B. Bobrowska, P. Stefa Jaworówna. P. E. Pochmarska, P. H. Galińska, P. Dyr. M. Sienkowa. O. Wojciechowska, P. J. Singerówna. Z Sekcji gospodarczej Przew. Sekcji P. Drowa Z. Przypkowska, zastępczyni P. M. Gawdzikowa, P. Marja Chrząszczkiewiczowa, P. M. Nowakówna, P. Drowa M. Jelonkowa, P. Inż. M. Kosiorkiewiczowa, P. Pułk. M. Służewska, P. Drowa M. Szeleźnikowa, P. A. Górkowa, P. J. Michnowa, P. K. Cholewicka, P. A. Jauerning, P. M. Furmańczykowa.

Koło Pań dwa razy w miesiącu urządzać będzie zebrania towarzyskie, odczyty, koncerty w lokalu Związku na Wawelu.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Gorlicach powstała prowizorycznie w końcu października 1928 r. przed pierwszym walnym zjazdem Federacji w Warszawie. Obecnie powiatowy zarząd Federacji zorganizował się ostatecznie jako władza naczelna pięciu związków byłych wojskowych powiatu gorlickiego. W skład zarządu wchodzą: Konstanty Laskowski jako prezes (Zw. Legjonistów), Dr. Antoni Ślebodziński jako wiceprezes (Zw. O. R.), Dr. Jan Robaczewski jako sekretarz (Zw. O. R.), Aleksander Drzewicki jako zastępca sekretarza (Stow. Rez. i B. W.), Marek Przeklasa jako skarbnik (Zw. In. Woj.), Zygmunt Potok jako zastępca skarbnika (Zw. Podofic. R.), Edward Göhres jako referent oszczędnościowo-ubezpieczeniowy (Zw. Legj.); jako członkowie zarządu: Stanisław Sikorski (Zw. In. W.), inż. Franciszek Boczek (St. R. i B. W.). inż. Władysław Gutowski (Zw. Podof. R.).

Komunikaty.

OD WYDAWNICTWA.

Po przerwie wakacyjnej rozpoczynamy dalsze wydawanie Legjonu. Obecny numer wychodzi z opóźnieniem z powodu prac związanych z Walnem Zebraniem Związku Legjonistów Pol. Oddział w Krakowie oraz reorganizacji pisma. Obecnie po dokonaniu reorganizacji w Redakcji i Administracji, miesięcznik „Legjon", począwszy od 1 listopada będzie się ukazywał regularnie pierwszego każdego miesiąca.

Koncert. Koło Pań przy Związku Legjonistów Polskich na w Krakowie pod przewodnictwem JWielmożnej Pani Wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej urządza w dniu 9-go listopada 1929 w sali Krakowskiego T-wa Ubezpieczeń w Krakowie przy ul. Basztowej Nr. 8.

Koncert z łaskawym współudziałem JWP. Artystów.

Część I. 1) Chór Echo „Hymn". 2) Przemówienie Posła Bolesława Pochmarskiego. 3) Chór Echo: a) Maszyński „Marsz Żołnierzy", b) Wallek-Walewski „Pieśni Legjonowe". 4) Joteyko: Arja z opery „Zygmunt August" odśpiewa Janina Tylewska. 5) Zaffal Alfred: „Z ogrodów płyną wonie róż". 6) Gałuszka: Deklamacja „Własne utwory". — Pauza. — Część II. 1) Lolo: „Symfonja hiszpańska" Prof. Artur Malawski i Jan Hoffman. 2) Gałuszka: Deklamacja „Własne utwory", 3) Zespół solistek Szkoły prof. H. Zboińskiej-Ruszkowskiej: a) I. Paderewski: Wyjątek „Chór żniwiarek" z opery „Manru", solo Panie Tylewska i Gryglewska, b) Świerzyński „Jagoda", c) Świerzyński „Humoreska".

Początek o godz. 20-tej. — Bilety do nabycia w cenie od 1—3 zł.: Księgarnia Czernecki Jan, Rynek 11. — Związek Legjonistów Polskich, Wawel od 17—20-tej.

Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu Legjonistów w Nowym Sączu z powodu braku miejsca zamieścimy w następnym numerze.

Nad czem obradował Zarząd Związku Leg. Pol. w Krakowie? Na pierwszem posiedzeniu, które odbyło się w sobotę 5 października b. r. pod przewodnictwem prezesa Dra Radzyńskiego, nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes Dr. Radzyński, wiceprezesi: Dr. Chan i Dr. Klimecki, sekretarz Edmund Hardt, skarbnik Feliks Wojciechowski, kierownik Bratniej Pomocy ks. Wawro, członkowie Zarządu: Franciszek Bednarz, Klemens Grechowicz, inż. Stefan Wojciechowski, rtm. Naimski, Toboła, Dr. Łukasik. Po załatwieniu spraw bieżących powzięto uchwałę w sprawie dalszego wydawania czasopisma „Legjon". Posiedzenie dnia 15 października było poświęcone prawie wyłącznie sprawie utrzymania „Legjonu".

Odznaczenia. Dodatkowa akcja odznaczeniowa za zasługi położone w polu jest w toku. Koledzy, którzy dotychczas nie wypełnili arkuszów zgłoszeniowych, masowo rozdawanych na Zjeździe w Nowym Sączu, zechcą przesłać wypełnione te arkusze wprost na ręce por. Sakowskiego, Warszawa, Aleja Ujazdowska Nr. 1. Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych.

Prenumerata: Rocznie: 12 zł., półrocznie: 6 zł., kwartalnie: 3 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona: 400 zł., ½ strony 200 zł., ¼ strony 100 zł., ⅛ strony 50 zł., 1/16 strony 25 zł. Ogłoszenia w treści o 50% droższe.

Redakcja i Administracja Kraków, Wawel. Tel. przez centr. wojsk. 3578, lub 3543. Konto P. K. O. 408.940. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. Stanisław Łukasik. — Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7. pod kier. Tadeusza Zakulskiego. — Telefon Nr. 510.